ROK XXVI. CZERWIEC 1918. ZESZYT III.

KWARTALNIK CHYROWSKI

DEO - PATRIAE - AMICITIAE.

Korespondencya przyjacielska w miejsce rękopisu.

Organ Konwiktu, Sodalicyi konwikt., Chyrowskiego Koła Tow. im. P. Skargi oraz Związku Chyrowiaków.

Prenumerata roczna 8 K — zeszyt pojedynczy 2 K.

TREŚĆ ZESZYTU:



KWARTALNIK CHYROWSKI.

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPODENCYA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICYI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. III. CZERWIEC 1918.

Akt poświęcenia się rodziny Sercu P. Jezusa.

Najświętsze Serce Jezusa, objawiłoś życzenie swoje błog. Maryi Małgorzacie, że chcesz panować w chrześcijańskich rodzinach. Przychodzimy więc dzisiaj, by uznać całkowite panowanie Twoje nad naszą rodziną. Chcemy odtąd Twojem życiem żyć, chcemy w sobie te cnoty pielęgnować, za które już tu na ziemi pokój obiecałeś, chcemy daleko od siebie odeprzeć ducha tego świata, na który rzuciłeś przekleństwo.

Panuj więc nad naszym rozumem przez prostotę wiary, panuj też przez swą miłość nad sercami naszemi, które niech całkowicie nią zapłoną, a które w Twej żarliwej miłości utrzymywać chcemy przez częste przyjmowanie Komunii św.

Racz, Boskie Serce, przewodzić naszym zebraniom, pobłogosław nasze duchowne i doczesne przedsięwzięcia, rozpraszaj nasze troski, uświęcaj nasze pociechy i łagódź nasze cierpienia. Gdyby zaś który z nas miał kiedyś nieszczęście Cię zasmucić, to przypomnij mu, że Ty, Serce Jezusowe, jesteś dobrotliwe i miłosierne dla grzeszników, żalem przejętych. A gdy przyjdzie godzina rozłąki, gdy śmierć przyjdzie i okryje nas żałobą, chcemy wszyscy, tak ci, co umierają, jak ci, co na tym świecie zostają, poddać się Twym odwiecznym wyrokom. Chcemy się pocieszyć tą myślą, że przyjdzie dzień, kiedy cała rodzina nasza, w niebie złączona, na zawsze sławę Twoją i Twe dobrodziejstwa wychwalać będzie.

Niepokalane Serce Maryi i chwalebny patryarcha, Józef św., niech Ci przedłożą to poświęcenie, a nam je przypominają przez wszystkie dni życia naszego. Niech żyje Serce Jezusa, naszego Króla i Ojca. Amen.

X. Henryk Haduch T. J.

Przemowa wypowiedziana w Chyrowie do Konwiktorów dnia 3. marca 1918. przed aktem poświęcenia się całego Konwiktu N. Sercu P. Jezusa.

„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię“. Mat. 11. 28.

Droga Młodzieży!

Bóg w nieskończonem swojem miłosierdziu woła ciągle wszystkich tak pojedyńczych, jako też i narody, aby do Niego przyszli, albowiem On jeden ma tylko to, czego każdy pragnie, za czem tęskni, a przez co się uszczęśliwia i żyje. On jest prawdą, dobrem i życiem. Ale Bóg woła nas takim głosem, żebyśmy go usłyszeli i takim sposobem, żebyśmy go zrozumieli. Jakiż głos Boży my dziś usłyszymy i zrozumiemy? Gdyby do nas mówił w gromach i błyskawicach, jak na Górze Synai, tobyśmy w naszem nieszczęściu od niego raczej uciekli; gdyby do nas przemawiał głosem surowej sprawiedliwości i sądu, toby nas ten głos w poczuciu naszych win złamał i zmiażdżył. My dziś biedni i strasznie biedni. Na taką wielką nędzę trzeba jeszcze większej litości.

O patrzcie! Na olbrzymich zwałach czarnych chmur, które się kłębią nad nami, rozbłyska się, jako tęcza nadziei, jako jasne słońce miłości i życia Najświętsze Serce Jezusa. Któż nie zrozumie tego głosu: Pójdźcie do mnie wszyscy... Kto nie pojmie, że nad tym pobitym Żydowinem, z którego milionowych ran płynie krew strumieniami, tylko takie wielkie serce wielkiego Samarytanina może się nachylić, aby w te rany wlać balsam nadziei i oliwę zdrowia, a ciepłem swej przeogromnej miłości w zastygające serce tchnąć płomień nowego życia.

I idą do tego Boskiego Serca po to życie od połowy XVII. wieku aż po dziś — idą miliony — idą najpierw wiedzione natchnieniem Ducha św., potem prowadzi je ręka Kościoła — aż na progu XX. wieku wielki Papież Leon XIII. poświęca Najświętszemu Sercu ten cały wiek XX, nie tylko wiernych ale i niewiernych, nie tylko katolików, ale i pogan, jakby na wskazówkę nieomylną, że kiedy przyjdzie straszna katastrofa, ten dzień ohydnego zła i panowania ciemności piekielnych na tę ziemię, to tylko Serce Boże może przynieść ginącemu światu ratunek i nowe życie. Więc nic dziwnego, że pośród tego morza krwi i ziemi mogił, że pośród tych rozdartych serc bólem i rozpaczą, Namiestnik Chrystusowy Benedykt XV. w imieniu całej ludzkości wyciąga ręce do tego Boskiego Serca i wraz ze wszystkimi błagalnym głosem

woła: N a j ś w i ę t s z e S e r c e J e z u s a u d a j e m y s i ę d o C i e b i e, j a k o d o o s t a t n i e g o r a t u n k u.

Zdawałoby się, że cześć Boskiego Serca doszła do zenitu. Ale nie! Wśród tej straszliwej wichury wojennej na harfie państw i ludów zaczęła brzmieć coraz wyraźniej struna życia narodów pieśnią o rodzinie i ojczyźnie. Szarpie tę strunę dziś jeszcze dziki i nieokiełznany orkan ludzkich namiętności. Ale ta pieśń musi się ułożyć w dziękczynną modlitwę dla Stwórcy, musi przejść w akord chwały Bożej i szczęścia ludzi. A kiedyż to przyjdzie — jeśli nie wtedy, kiedy się wszystkie narody zbiorą około Góry Pańskiej Syon i Bóg im będzie Bogiem, a oni Mu będą ludem, kiedy nie tylko pojedyńcze serca usłyszą i zrozumieją ten głos Jezusa Chrystusa, ale i narody całe. — Pójdźcie do mnie wszyscy... Oto kiedy Królestwo Boże zapanuje na ziemi i przez potęgę miłości ofiarnej Serca Bożego powiąże serca ludzkie w jedną pieśń pełną zgody i pokoju życia rodziny i Ojczyzny, wówczas ustanie nienawiść, a brat nie będzie się już zbroił przeciwko bratu, ani nie będzie się lud gotował ku bitwie.

I oto za dziwnem zrządzeniem Bożem jeszcze wyżej podnosi się to Boskie Serce Jezusa — aż do królowania na ziemi, aby przez królowanie swoje pełne miłości z tego pobojowiska ludów i narodów, z tego cmentarza pokoju śmierci, wywieść powszechny pokój życia szczęścia. Więc z polecenia Ojca św. wszyscy mają sobie obrać Pana Jezusa w tem jego Sercu za Króla swojego, za Pana swojego, i to już nie jednostki, ale rodziny, ale zrzeszenia, ale Ojczyzna każda i narody całe, aby On był nam Bogiem a my ludem Jego.

A jeśli kto, to my Polacy, nie tylko jako katolicy, ale jako Polacy mamy obowiązek przechodzący na nas z ojców naszych, poświęcić się w naszych rodzinach i w naszej Ojczyźnie Najświętszemu Sercu Pana Jezusa. Dziwnem jakiemś zrządzeniem Bożem i zapewne za przyczyną Matki naszej Najśw. Maryi Panny, kiedy Ojczyzna nasza w XVIII. wieku wskutek wewnętrznych chorób, zaczęła się gwałtownie chylić ku upadkowi, wówczas co najprzedniejsi zwrócili się do Najśw. Serca Pana Jezusa z gorącem błaganiem o ratunek, choć jeszcze to nabożeństwo nie było tak bardzo przez Kościół polecane i zatwierdzone. Tak August II. i August III. piszą błagalne prośby do Ojca świętego, aby raczył dla Polski zatwierdzić publiczną cześć Najśw. Serca Pana Jezusa, ufając że Ono tylko jedno potrafi nas uratować z przepaści, w którą się naród stacza; tę prośbę popierają Biskupi polscy, popiera Stanisław Leszczyński, Marya Kazimiera i wielu, wielu innych. I rzeczywiście prośba została wysluchana. Pierwsza Msza św. na cześć Serca Pana Jezusa po Rzymie, odprawiła się w Polsce w Krakowie, w kościele XX. Pijarów. Serce Jezusa jako gwiazda nadziei i ratunku rozbłysło nad Polską. Niestety — ciepłem Jego miłości zimne serca polskie już się nie rozgrzały

ku wzajemnej miłości i zjednoczeniu; w świetle Jego nie zrozumiał już naród owych dróg, które wiodą ku zwycięstwu i życiu. Naród nie pojął, że tylko w karności, w poszanowaniu władzy, i wielkiej wzajemnej życzliwości i ofiarności leży jego siła i zwycięstwo i życie. A przecie Serce Boże od czcicieli swoich tych właśnie cnót społecznych się domaga: Miłujcie się wzajemnie, jakem ja was umiłował aż do przebaczenia uraz, aż do ofiary krzyża; bądźcie cisi tem opanowaniem siebie, bądźcie mądrzy i roztropni tą pokorą chrześcijańską, a znajdziecie odpoczynek duszom waszym.

Polska upadła — ale nad jej grobem nie przestało świecić ciągle to słońce boskiej miłości: Serce Jezusa. W dniach swojej niewoli cały naród ożywiany coraz więcej czcią i miłością Maryi, zwracał się do Boskiego Serca Jezusa i jednoczył się w Niem w swoich dzieciach przez coraz częstszą Komunię św., poczynał żyć życiem Eucharystycznem i ku nowemu życiu odnawiał swoją krew tą Najśw. Krwią Serca Jezusowego.

A czyjeż to dzieło, ten cud zjednoczenia duchowego narodu od dawna oczekiwany, który się stał na oczach naszych, jeżeli nie cud Serca Jezusowego? Przecie Chełmszczyzna i Podlasie wyrwane z objęć schyzmy, utrzymane przy wierze ojców i przy wierności dla Polski, to wielki czyn łaski Serca Pana Jezusa. — Któż bowiem nie słyszał o tak zwanych „Krakowskich Sercach" czyli szkaplerzach Serca Jezusa przed którymi tak bardzo bronili Moskale Chełmszczyzny i Podlasia, jakby przed jakiem wojskiem dobrze uszykowanem, za które bili nahajką, rzucali do więzień, słali na Sybir.

Ale oto oni poginęli a my — dźwigamy się z grobu! Bóg nam pokazał, choćby w ostatniej chwili, że nie żadna moc ludzka daje nam to życie, ale On sam w swojem nieskończonem miłosierdziu, On który w ręku swoim dzierży serca panujących i losy ludów i narodów i daje życie tym, którym chce, a gasi świecę żywota tych, których od siebie odrzuca. O bo nie wszystko dzieje się tak, jakby sobie tego życzyła pycha ludzka, i brutalna siła egoizmu.

Droga Młodzieży! Przed tobą przyszłość — jaką ty będziesz, taką będzie i Ojczyzna nasza, takiem będzie szczęście jej i twoje. Idź dziś do Jezusa — pozwól Mu w życiu twem królować — poświęć Mu dziś tem sercem twojem młodem, pełnem zapału i rodzinę twoją i Ojczyznę twoją i tę twoją rodzinę, która ci zastępuje ojca i matkę, a która cię uczy i wychowuje do życia, do szczęścia. Niech Jezus przez Serce Swoje zapanuje nad tym domem, nad tym konwiktem, aby On był królem, a wszyscy byli Jego wiernymi sługami. Niech ta miłość ofiarna Serca Jezusa Chrystusa połączy serca wszystkich w jedną pieśń zgody, poszanowania wzajemnego i życzliwości, niech ta miłość Jezusa Chrystusa pełna czynu i energii wniesie w serca wasze wielki czyn pracy i sumiennego spełnienia obowiązków, aby pod tchnieniem tego Serca

Jezusowego wzrastał każdy z was, na wielkiego syna Kościoła i dzielnego obrońcę Ojczyzny. Nie bójcie się miłości i służby wiernej Jezusa. On wam młodości waszej nie odbierze, ale ją uczyni zwycięską i nieśmiertelną, bo On was poprowadzi tą drogą, po której idzie się do ładu i pokoju, do potęgi i radości życia tak doczesnego jak wiecznego.

Przypominacie sobie te piękne słowa jednego z wielkich poetów XVI. wieku (Odprawa posłów greckich):

„by rozum był przy młodości
nigdy takiej obfitości
pereł morze i ziemia złota nie urodzi,
żeby tego nie mieli dostawać młodzi.

Oto tę tajemnicę daje życiu wierna służba u Jezusa, która nie gasząc zapału i porywu, skupia te przepotężne siły i zamienia je w jeden wielki czyn życia.

Więc niech tę łaskę uprosi dobrowolne to nasze okrzyknięcie i wybranie Pana Jezusa na Króla naszego w Jego Boskiem Sercu; niech Ś. Kazimierz i Ś. Stanisław Kostka, wraz z Matką Najświętszą zaniosą dziś przed Tron Boży, tę naszą ofiarę, a to Serce Jezusa będzie zwycięstwem naszem i tryumfem naszym. Amen.

Myśli Stanisława Mitery.

Legionista Stanisław Mitera, chorąży V. p. p. zginął na polu chwały d. 22. listopada 1915. r. a pochowany został w Wołczeczku. Nie zginął jednak zupełnie, ale żyć będzie w pamięci potomnych nie tylko jako ofiara dobrowolnie złożona na ołtarzu Ojczyzny, ale także przez swe dzieła i myśli którymi obfitowała jego piękna dusza,

Jako akademik Jagiellońskiej Wszechnicy zaczął studyować dzieła Skargi a owocem jego mrówczej pracy było dzieło p. t. „Indywidualność twórcza Skargi", odznaczone nagrodą konkursową „Przeglądu Powszechnego" z okazyi Skargowskiego jubileuszu. W r. 1913. ogłosił Mitera w „Pamiętniku Literackim" rozprawę o „Kazaniach pogrzebowych Skargi". Rozczytał się przyszły Bohater w pismach Skargi jak mało kto ze współczesnych, przejął się uczeń duchem swego mistrza; toteż ślady wielkich jego prawd wiary, ufności i miłości Boga i Ojczyzny odzwierciedliły się najpierw w jego życiu, tak iż towarzysz jego Michał Peter mógł pisać. „Mogiła Stacha liliami niewinności kwitnąć będzie". Następnie ślady tego duchowego wyrobienia i postępu rzeczowście chrześcijańskiego żołnierza widzimy w jego pamiętniku z pierwszych miesięcy wielkiej wojny, ogłoszonym w 5. zeszycie Przeglądu Powszechnego" z r. 1916.

Stanisław Mitera urodzony 10. 8. 1890. w Skołyszynie, nauki gimnazyalne odbywał w Jaśle i w Podgórzu, uniwersyteckie w Krakowie i Berlinie. Jako młody profesor IV. Gimnazyum w Krakowie wyruszył z innymi do walki za niepodległość Ojczyzny zaraz w sierpniu 1914. r. gdyż był już dawniej członkiem Sokoła w Podgórzu. Jako

czciciele Skargi winniśmy też uczcić jego najlepszego ucznia; dlatego wyjmujemy tu niektóre myśli, bo one mogą nas w tych ciężkich stosunkach, w jakich żyjemy, pokrzepić i pocieszyć.

* * *

Tak pomylki być mogą . . Czyż powstanie Kościuszki nie było pomyłką? Czy walka Francyi z Prusami w 1870. r. nie była pomyłką? A któż rzuci kamień na tych, co wtedy wypełnili swój obowiązek?

. . . Po przystąpieniu do spowiedzi i Komunii św, pójdę z lekkiem i radosnem sercem w bój. Kto wie czyby lepiej było, gdybym dalej żył. Gdybym poległ teraz, polegnę z czystą duszą, z nieskalanem sercem, z wiarą w Opatrzność Bożą. ze szczerą nadzieją zbawienia.

Dzisiejsze życie, tak często paczy i krzywi dusze nawet najzacniejsze i może P. Bóg, zabierając mnie wcześniej, zamierzy w swych nieodgadnionych wyrokach ochronić mnie od przyszłych niebezpieczeństw duchowych.

A nam przecie obowiązek religijny każe miłować Matkę Ziemię, grzechem tedy byłoby porzucać ją w niedoli! Tak uczył Skarga, słowa jego głęboko utkwiły mi w duszy.

My wszyscy idziemy do jednego Ojca w niebiesiech i śmierć to tylko rozłąka.. Ujrzymy się wszyscy!... Ale żeby ujrzeć się wśród duchów światłości, trzeba dobrze przeżyć swój czas próby i obowiązek swój wypełnić.

Jedynie gdy się przyjmie nieśmiertelność duszy, uzyska dla nas ten caly, podziwu godny wszechświat cel i sens bytu. Ja ją czuję i wiem, że jest.

Wiary tylko trzeba i to nie takiej, co się jak nić pajęcza łatwo przerwie, ale tej wiary pierwszych chrześcijan, którzy ze śpiewem na ustach szli na stos męczeński.

Ojczyzna niech wam zawsze stoi przed oczyma — doczesna: Polska i ta druga, wieczna, o której Skarga tak pięknie pouczał, a gdzie się wszyscy na pewno zobaczymy, co Jezu Chryste daj!

Daj nam Boże zwycięstwo!... Jeśli nie... krew nasza niech okupi szczęście przyszłym pokoleniom! Boże naszych Ojców, Jezu Chryste i Ty Królowo Korony Polskiej nie opuszczaj nas!...

Mierząc wynik świętością sprawy i zapałem, powinniśmy być pewni zwycięstwa!... A przecież na razie jest mi smutno!...

Największa nawet miłość rodzinna nie mogłaby mnie powstrzymać od wypełnienia obowiązku. Tu nawet niepewny rezultat nie zmniejsza słuszności sprawy.

Śluby O. Rostworowskiego T. J.

Przemożny Opiekunie nasz Józefie święty, do Ciebie uciekamy się w naszej niedoli. Pozbawieni ludzkiej pomocy Tobie oddajemy się w obronę. Pod Twojem imieniem, pod Twoją opieką ten Zakład nasz powstal i wzrastał, racz nie wypuszczać go z Twej pieczy w tej ciężkiej i prawdziwie ostatecznej potrzebie. Twojemi zaslugami zakryj przed gniewem Bożym grzechy i niedoskonałości nasze a przedstaw oczom Bożym wszystko, co kiedykolwiek dobrego zdziałano w tym domu. Racz nie odrzucać niegodnej ale pokornej prośby naszej, bo wierzymy mocno, że potrafisz wszystko, co nam zagraża, odwrócić i drogę do ocalenia nam otworzyć. Oto w dowód naszej ufności, wraz z modlitwami, składamy u stóp Twoich uroczysty ślub przed niebem i ziemią: Jeżeli Józefie święty zachowasz prowincyi naszej ten Zakład i pozwolisz tu dalej nad wychowaniem młodzieży nam pracować, obiecuję imieniem własnem i moich następców, że w każdą środę odprawiać się będzie na pamiątkę tego dobrodziejstwa msza św. dziękczynna, że statua Twoja w kaplicy otrzyma na głowę Twoją i Dzieciątka Jezus korony, że pamięć tej wielkiej łaski uwieczniona będzie na marmurowej tablicy, umieszczonej w kaplicy.

Chyrów, d. 22. września 1914. r.

O. HRUBANT T. J.

O śmierci znanego większości Chyrowiaków ś. p. O. Hrubanta daliśmy znać, dołączając do ostatniego zeszytu fotografię zmarłego. Obecnie należy uprzytomnić sobie bardziej szczegółowo życie tego, który całą swą gorącą duszą młodzież Chyrowską ukochał, a za swą pracę i serce nawzajem jej serca i wdzięczność pozyskał. A cieszył się wielką sympatyą nie tylko wśród samych Chyrowiaków, ale zarówno i wśród ich rodzin, z któremi miał sposobność wejść w stosunki, jak o tem świadczą liczne listy nadsyłane po jego śmierci do Chyrowa.

Według metryki właściwie Ottokar Józef Hrubant, syn Jana, urzędnika skarbowego, urodził się d. 24. kwietnia 1857. r, na Węgrzech w Munkaczu. Do pierwszej Komunii św. przystąpił w kościele Franciszkańskim w Krakowie, gdzie też odbywał nauki gimnazyalne. Do zakonu Tow. Jez. wstąpił w 18. roku życia, a po ukończeniu studyów teolog cznych,

otrzymał święcenie kapłańskie d. 4. lipca 1886. z rąk X. Bpa Dunajewskiego. Pracę wychowawczą rozpoczął jeszcze w Tarnopolu, a w pierwszym roku po otwarciu Konwiktu w Chyrowie był prefektem najmłodszego od działu. Następnie został Duchownym Konwiktu i pierwszym Moderatorem otwartej w Chyrowie Sodalicyi w r. 1888. Urząd ten, z przerwami z powodu choroby, piastował przez lat dziesięć, w latach zaś 1901 — 1903. był Prefektem generalnym. Był też pierwszym Moderatorem założonej i otwartej d. 24. lutego 1894. roku w Chyrowie Sodalicyi obywatelskiej ziemi Samborsko-Przemyskiej. Z pod jego duchowego kierownictwa wyszło wielu wiernych sztandarowi Maryi sodalisów i dzielnych obywateli, a jego serdecznych przyjaciół, że wspomnę tylko o zmarłych, jak np. śp. Józef Iżycki, Dr. Wacław Balicki, X. Felicyan Krzemiński T. J. i wielu innych. Imię O. Hrubanta i po jego wyjeździe z Chyrowa znane było młodszej generacyi konwiktorów, gdyż dwa wydania „Przewodnika Kongregacyi M“ jeszcze obecnie są w rękach sodalisów, a książeczka ta jest ulubionym powszechnie modlitewnikiem.

Po wyjeździe z Chyrowa pracował przez jakiś czas O. Hrubant przy wydawnictwach Apostolstwa Modlitwy w Krakowie, a następnie był przełożonym domów zakonnych w Kołomyi, we Lwowie, a na końcu na kolonii kolejowej w N. Sączu. Częste rekolekcye, których udzielał księżom świeckim, osobom zakonnym, po seminaryach i sodalicyach, uczyniły znanem jego imię w kraju, a jako spowiednik i kierownik dusz swoją umiejętnością podnoszenia i zbliżania do Boga zyskał sobie ciche, ale silne przywiązanie wielu swoich penitentów. Tak jak z niezwykłą gorliwością starał się o uświęcenie serc, tak również miał rzadki zapał i zamiłowanie do ozdoby ołtarzów, świątyń i wystawności nabożeństwa w kościołach, jego pieczy powierzonych. Spokój niezwykły, równowaga usposobienia i naturalna wesołość były cechą jego charakteru. Z powodu operacyi, na twarzy, które przebył, nie mógł się golić; stąd nosił brodę, a ta okoliczność dawała mu sposobność do różnych żartów: raz się przedstawiał jako kapucyn Tow. Jez., to znów jako misyonarz itd.

Będąc jeszcze w Chyrowie nie zapominał o byłych Chyrowiakach, często i wiele się modlił, i wybiegał do nich myślą oraz listownie. Jeden z takich listów odbity na cyklostylu i rozesłany do dawnych konwiktorów w r. 1896., tu przytoczymy, gdyż świadczy on, jak troskliwie zajmował się O. Hrubant tymi, którzy z Chyrowa wyszli, a jego głos jakby z tamtego świata może być pożyteczny i dla nowych pokoleń. List ten zarazem będzie dowodem, że myśl przewodnia Związku Chyrowiaków, który powstał o wiele później, już dawno przed tem kiełkowała i była pragnieniem tak O. Hrubanta, jak innych jego przyjaciół.

*
* *

„Niedawno otrzymałem list od jednego dawnego konwiktora Chyrowiaka, a obecnie akademika, w którym poruszył kilka żywotnych

kwestyi, tyczących się akademickiego życia dawnych wychowanków Chyrowskiego Zakładu. Pozwólcie mi więc, Najdrożsi Bracia Chyrowiacy, abym się podzielił z Wami tą wiadomością, będąc przekonany, że będzie dobrze od Was przyjęta.

Ze smutkiem przypatrywać się nieraz trzeba nagłej a niekorzystnej zmianie, jaka w niejednym z nich ma miejsce. W krótkim czasie słabną, nikną przekonania katolickie, praktyki religijne idą w zapomnienie; rozpoczyna się życie próżniacze, hulaszcze a bezmyślne — i pędzi szybkim krokiem w przepaść moralnego upadku, wycieńczenia fizycznego, cynizmu i bezbożności.

Niedawna przeszłość Chyrowa w nielicznych tylko, dzięki Bogu, wypadkach, pozwoliła zrobić to smutne doświadczenie; ale tyle jest pewnem, że wychowankowie jego, opuszczając zakład, znajdują się w niebezpieczeństwie, i to częstokroć bardzo groźnem.

Statystyka wychowanków francuskich konwiktów, Kalksburga, Tarnopola i wreszcie naszego Chyrowa, dostarczyć może bardzo ciekawych dat w tym względzie.

Dużo i bardzo dużo kształcącej się tam młodzieży wytrwało na dobrej drodze i skorzystało z łask, jakich im Opatrzność Boża przez wychowanie ketolickie udzielić raczyła; wielu jednak innych zginęło marnie, stwierdzając kartami, kieliszkiem, kobietą, pojedynkami, wyuzdaną rozpustą i wyrafinowaną przewrotnością—ów znany pewnik moralny: „Corruptio optimi pessima“.

Zresztą rzeczywistość niebezpieczeństwa, bez względu na doświadczenie, rzuca się w oczy człowiekowi myślącemu trzeźwo i po katolicku. Wystarczy pobieżnie chociaż zastanowić się nad stosunkami, panującymi dziś w wyższych naukowych zakładach; wystarczy przypomnieć sobie, jak tam rozpanoszyła się ubóstwiona wiedza bez Boga; wystarczy posłuchać, jak duchy mocne, postępowe, liberalne a przytem i przedewszystkiem płytkie i zepsute, w biały dzień z wrzaskiem i krzykiem za hasła swe obwołują: niemądry indyferentyzm, niemądrzejszy jeszcze materyalizm i gorszy od nich epikureizm — a jasnem mu będzie, że tam dla wierzącego i poczciwego młodzieńca jest niebezpiecznie. Wobec tak potężnej opinii przeciwnej sobie, przy słabości charakteru, właściwej dzisiejszemu pokoleniu, przy łatwowierności, dobroduszności i braku cywilnej odwagi, ciężkiem jest stanowisko człowieka początkującego, mniejsza o to, czy w Krakowie, lub Lwowie, Wiedniu, Gracu, Insbruku, Halli, Paryżu czy Berlinie.

Zrazu oszołomiony, nie może oczom i uszom swym wierzyć, żeby ci i owi byli wcieleniem tych bezbożnych i szkodliwych zasad, od jakich postanowił bądź co bądź trzymać zdaleka swój rozum i serce. Wkrótce wzgląd ludzki zaczyna działać, zawrót głowy się powiększa, postępowanie kolegów zaczyna się podobać i... spadanie następuje naturalnie ruchem przyspieszonym.

Czemu to przypisać? Czy skrępowaniu, w jakiem karność konwiktu trzyma wszelkie wybuchy namiętności powstającej i nagina buntującą się wolę do posłuszeństwa, pracy, obyczajności i religijności?

Tak sądzą niektórzy i radzą udzielić przynajmniej starszym dużo swobody, znacznie więcej, niż obecnie mają i pozwolić samodzielnie charakter formować. Gruba to jednak pomyłka, bo w takim razie z równą słusznością odrzucićby trzeba uzdę i wędzidło i puścić samopas znarowionego wierzchowca; a rozpędzonej maszynie przestać nakreślać drogę żelaznemi szynami. Jeśli bowiem wędzidło przypadkiem jakimś pęknie a maszyna się wykolei, może być wielkie nieszczęscie i wielka szkoda. Nie trzeba zapominać, że każdy człowiek, to z natury taki wierzchowiec znarowiony, potrzebujący hamulca; to taki potężny pociąg, któremu koniecznie drogę wykreślić trzeba. Na tem polega wychowanie; gdzie o tem zapominają, tam często doczesne, a zwykle wiekuiste nieszczęście następuje. Otóż nie nad tem myśleć wypada, jakby te konie bez wędzidła wytresować, a maszyną szybko i bezpiecznie bez szyn jeździć, ale jak zapobiedz, aby wędzidła się nie porwały, a wykolejenie nie nastąpiło. Innemi słowy, co zrobić, aby kierunek zbawczy, nadany wychowaniem w konwikcie, zachować, a czem zastąpić wpływ dodatni otoczenia i karności, zło usuwający, a do dobrego zachęcający.

Otóż na pierwszem miejscu należy niesienie pomocy niedoświadczonej młodzieży zaraz na wstępie do nowego życia i zorganizowanie w tej myśli, że tak powiem, akcyi obronnej i ratunkowej.

W tym względzie uwagi, umieszczone w liście dawnego naszego Chyrowiaka, a obebnie akademika, są tak trafne i na czasie, że przytoczę je dosłownie:

„Często otrzymuję listy od dawnych moich kolegów, którzy mi w nich piszą o nie bardzo wesołych rzeczach, bo rzeczywiście smutno, że dawni Chyrowiacy zapominają o tem, jak powinni szanować już nietylko swoje nazwisko, ale że nie pamiętają, że są Chyrowiakami a przedewszystkiem, że są katolikami. Chociaż nie jestem do tego upoważniony, jednak pozwoli mi Ojciec parę uwag: Najpierw powiem, że może dlatego niektórzy z dawnych kolegów dali powód do smutku, że Chyrowiacy są przeciętnie od 10. lat bronieni od wszelkich pokus i walk i jak znajdą się na świecie, to nie wiedzą, co z swoją wolnością robić i jak się zachować wobec różnych pokus; potem, że rozprószeni i oddaleni od siebie i od ogniska, w którem dawniej żyli, na większe są narażeni niebezpieczeństwa, niż uczniowie innych szkół krajowych, co w tem samem mieście kończą gimnazyum i w tem samem później idą do wyższych szkół, nie zmieniając środowiska, w którem się obracają od lat młodych —Czy Ojciec mi pozwoli powiedzieć, jaka na to rada? Mnie się zdaje, żeby o ile można – dawnych Chyrowiaków — namawiać do wstąpienia na uniwersytet w Krakowie lub we Lwowie, gdzie sami zwolna dwie utworzą grupy i gdzie im łatwiej utrzymywać stosunki z dawnymi

prefektami i profesorami. A tym, co jadą za granicę, radzić, żeby się do katolickich wpisywali kółek, z wielką ostrożnością zapatrywali się na opinie i zachowanie swoich nowych kolegów i namyślili się dobrze, z kim się wdawać w przyjaźń. I to wreszcie, co pozwolę sobie dodać z własnego doświadczenia, żeby odrazu od pierwszej rozmowy, w której koledzy starają się poznać jedni drugich, powiedzieć śmiało, że się jest uczniem Jezuitów; przechodząc nie wstydzić się zdejmować kapelusza przed kościołem i jak koledzy nazwą kogo „Jezuitą fraczkowym“, to nie trzeba przeczyć wcale, bo to czasem daje sposobność do męskiego wyznawstwa: np. jak się śmieją z praktyk religijnych, to można powiedzieć: nie dziwię się, że się protestanci śmieją; ale jak widzę katolików, co robią to samo, to jestem dumny z tego, że mnie nazywacie Jezuita, bo Jezuitą to znaczy „katolik praktykujący“. Po takiem męskiem wystąpieniu wszyscy koledzy, co mają religijne wychowanie, zaczną się grupować koło tych, co mają odwagę bronienia swych przekonań. Wreszcie powinni utrzymywać jak najczęstsze stosunki z Chyrowem i kolegami. Wtedy łatwiej będzie każdemu starać się o to, żeby nie zrobić wstydu Zakładowi, z którego się wyszło.

Nie wiem, czy się Ojciec nie będzie gniewał, jeśli jeszcze o coś poproszę, a to co się tyczy tych dwóch wypadków, co nas tak w zeszłym roku zasmuciły...... Mnie się zdaje, że dawni Chyrowiacy nie mają prawa, a raczej mają za dużo serca, żeby którego z dawnych kolegów zostawić upadłym i osamotnionym dlatego, że się raz dał wciągnąć w złe towarzystwo. Że on się do Chyrowiaków nie zgłasza, ten wstyd rozumiem, ale gdyby wtedy, gdy przychodzi nań katastrofa... gdyby wtedy, mówię, kto z Chyrowiaków się zbliżył lub napisał list, czy Ojciec nie myśli, żeby mu to przypomniało, że miał niegdyś przyjaciół i kolegów, i że chętnieby zbliżył się do nich znowu, gdyby go ośmielili. Kiedy zaś widzi, że nie chcą się do niego zbliżyć, że nim gardzą, kto wie, czy nie upadnie jeszcze więcej i nie pozostanie w tym nędznym stanie. Przyjm, drogi Ojcze, odemnie tych kilka uwag, które jeśli nie mają zalet dobrego przedstawienia stanu rzeczy, to przynajmniej mają tę, że są brane wprost z tego, co widzę i wśród czego żyję. Serdecznie pozdrawiam wszystkich Chyrowiaków, a zwłaszcza tych, co wkrótce mają opuścić Zakład..“

Widzimy tedy, że zdaniem piszącego rozróżnić trzeba Chyrowiaków kształcących się we Lwowie i Krakowie od reszty rozprószonych po innych miastach i krajach.

Pierwsi znajdują się bezsprzecznie w lepszem położeniu niż ostatni. Już sama większa ilość pozwala im się zebrać i zorganizować w jedną całość, która raz oparta na podstawie, a skądinąd nie pozbawiona racyi bytu, może nie tylko sama się rozwijać, ale i skutecznie bronić swych członków i ułatwiać im życie akademickie. Wiele w tym względzie nauczyćby się można od stowarzyszeń akademików niemieckich. Odpowiadając potrzebom studenta towarzyskim i osobistym, jego przekonaniom narodowym i religijnym, jego zamiłowaniom naukowym i arty-

się te związki młodzieży czemś nieodzownem na uniwersytetach niemieckich. Nie chcę wchodzić w ocenę każdego z nich z osobna, ale podnoszę tu instyktowną dążność do organizowania się elementów, do siebie pod pewnym względem zbliżonych. Kiedy te elementa na gruncie protestanckim wyrosły i przesiękły indyferentyzmem i epikureizmem, powstały Corps i Burschenschafty, których członkowie honor swój mierzą liczbą wypitych kufli piwa, szramami na twarzy i hałaśliwą hulatyką. Kiedy przeciwnie oburzeni gwałtem, jaki sumieniom ich zadawała opinia publiczna, zmuszająca do pojedynków, i życia wyuzdanego, katoliccy studenci zorganizowali się pod sztandarem „za wiarę i prawdę“, mieli wprawdzie wiele trudności i przykrości, ale dziś kiedy pierwsze lody przełamane i byt ich zapewniony, jakże pięknie i pożytecznie pracują i gotują się do przyszłego życia!

Takiej organizacyi, zastosowanej naturalnie do naszego narodowego charakteru, potrzeba dla Chyrowiaków w Krakowie i Lwowie. Dziś już są aż nadto liczni: dlatego, więc w imię Boże, niech najdroższi Bracia Chyrowiacy łączyć się zaczną!

Wtedy kończący Zakład Chyrowski chętniej w tych dwóch miastach gromadzić się będą.

W Krakowie zaś i we Lwowie nie zabraknie im pewnie sposobności do podtrzymywania ducha, jaki z Zakładu wynieśli, bo znajdą ludzi dobrej woli, gotowych spieszyć im w każdej chwili swem doświadczeniem i wpływem z pomocą. Będą trudności i przeszkody, będą szyderstwa i prześladowania, ale niech przecie wie świat, że polski naród odradza się, wzmacnia i moralnie podnosi, bo obok ludu głęboko wierzącego i wiernego tradycyom przodków, jest i młodzież, pełna ognia i zapału dla wszystkiego, co szlachetne i święte. Niech wie, że ta młodzież ma dosyć cywilnej odwagi, aby śmiało zasady swe głosić i wzajemnie sobie w tem dopomagając gotować się do pracy, jaka ją czeka dla chwały Bożej, dobra rodziny i ojczyzny. Niech wie świat, że nasza młodzież okazywać poczyna zmysł społeczny do łączenia się i organizowania, którego podstawą uznanie wspólnego celu i dobrowolne poddanie się jednostki pod interes ogółu. Zaniedbanie tego zgubiło kraj nasz i naród pogrążyło w nędzy. Niechże tedy stowarzyszenia, o których mówimy, będą dla opuszczającej Zakład Chyrowski młodzieży szkołą i w tym kierunku. — Jeśliby to przyszło do skutku, wtedy stowarzyszenia te byłyby podstawą, na której oprzećby się mogła akcya ratunkowa tych biednych towarzyszy, którzy rozrzuceni po szerokim świecie, często w najnieprzyjaźniejszych dla ducha swego warunkach, żadnego moralnego poparcia nie mają. Opierając się na koleżeństwie z czasów Konwiktu, którego wspomnienie zawsze przyjemne i miłe nie opuści ich do grobu, będą mogli Lwowianie i Krakowianie przez stosunki listowne, urządzanie zjazdów, wspólny organ, informacye o pogranicznych uniwersytetach itp. stale i skutecznie wpływać na swych dawnych kolegów.

Kończę serdecznem życzeniem, aby te myśli, podane przez dawnego naszego Chyrowiaka, natrafiły na chwilę odpowiednią i w najbliższym czasie doczekały się urzeczywistnienia. Kończę przysłowiem: „Rób swoje, a Bóg ci dopomoże“! Niech Królowa nieba i Korony Polskiej błogosławi!“

* * *

W sierpniu 1917 r. przybył O. Hrubant znów do Chyrowa, gdzie został Duchownym w Kolegium. Wkrótce wyjechał do Lublina, gdzie udzielał rekolekcyi klerykom w Seminaryum duchownem. Po powrocie stamtąd przewodniczył po raz ostatni rekolekcyom w Konwikcie. Siły go już opuszczały, lecz mimo to nie chciał się poddawać słabościom, które raz po raz mu dolegały. Miał właśnie zaproszenie na rekolekcye do Sambora, gdy nagle zaczęło mu coś w gardle dolegać. Wyjechał do Krakowa, gdzie poddał się bolesnej operacyi, długo bardzo trwającej. W czwartym dniu po operacyi w klinice umarł na rękach Brata Kozła d. 13. marca w 61 r. życia a 43. zakonnego powołania. Na pogrzeb, który prowadził O. Prowincyał H. Haduch, wyjechał z Chyrowa O. Prefekt Machowski z trzema konwiktorami.

Jako echa niezwykłego żalu po zmarłym były liczne listy nadsyłane po jego zgonie oraz nabożeństwa zamawiane przez przyjaciół zmarłego w różnych kościołach; lecz głównie kościółek kolejowy w N. Sączu, gdzie O. Hrubant w ostatnich latach pracował, był świadkiem głośnego płaczu w czasie nabożeństwa za jego duszę. — Piękna, czysta, tak kryształ, dusza; gorące, ogniste serce, zawsze gotowe na usługi bliźnich, a zwłaszcza młodzieży; jasny, pogodny umysł, trudne zagadnienia życia dziwnie Bożym rozwiązujący instynktem, zawsze trafnie i skutecznie — to był ś. p. O. Hrubant, szczery i wierny przyjaciel Chyrowiaków i ich pisemka. Oby mu Bóg był hojną nagrodą za tę smugę dobroczynnego światła, jaką był jego ziemski żywot.

R. i. p.

Lucyan Rydel † 8 4 1918.

PAMIĄTKA MAJOWA.

ooo

Słońce majowe w ognia koronie
Za las się czarny chowa
Strzechy i sady, pola i błonie
Owiała mgła różowa.

A w tej złocistej blasków powodzi,
W sukience z gwiazd utkanej,
Powiewna jakaś postać wychodzi
Na szmaragdowe łany.

Bielą się zdala śnieżne jej szaty
Po łąkach i po lesie,
A wietrzyk za Nią chodzi skrzydlaty
I rąbek szat jej niesie.

Na piersi drobne złożyła dłonie
I płynie po przeźroczu,
Jakby zdumienie jakieś dziewczęce
Z jej dużych patrzy oczu.

Czasem kosiarzy, co trawę sieką,
Na łąkach widzi w dali,
Albo rybaków zgiętych nad rzeką,
Co się od zorzy pali.

Czasem kobiety mija nad strugą,
Piorące białe chusty,
Patrzy za niemi rzewnie i długo
Uśmiechniętemi usty.

A gdy po drodze dziecko napotka,
Co w polu pasie krowy,
Wtedy podchodzi cicha i słodka
I włos mu gładzi płowy.

Wierzby garbate przy każdej strzesze
Kornie się przed Nią kłonią,
Kwiatów u nóg Jej klękają rzesze,
Modląc się do Niej — wonią.

Grają koników polnych kapele,
Z chórami żab złączone,
Echo rozwiejne do nóg Jej ściele
Tę dziwną antyfonę.

I przez wieczorną ciszę się niosą
Litanie te olbrzymie...
Płynie po świecie z wilgotną rosą
Jej wniebowzięte imię!

LILIA.

Z pyłu ziemi lilia biała
W tle ogrodów kwiat wydała.
W perłach rosy, zdobnych zorzą,
Wzniosła w błękit główkę hożą.

Z dróżek płynie zapach lebiod,
Z drzew poranny ptasząt szczebiot.
Idę z pierwszym dnia świtaniem
Do mej lilii z zapytaniem:

„A czy wiesz ty, srebrny kwiecie,
Kto wspanialszym jest na świecie?
Czy ty, w śnieżnej twojej szacie,
Czy Królowie w majestacie?“

— Kryje ciche serce kwiatu
Blask Bożego Majestatu.
Jam piękniejsza w kwiatów gronie
Niż Królowie w swej koronie.

A czy wiesz ty, proszę Ciebie,
Nad twój kwiat, co się kolebie
W rzeźwym, świeżym tchnieniu rana,
Kto jest milszym w oczach Pana?“

— Ten, kto w stworzeń Jego rzędzie
Nad mą czystość czystszy będzie,
Kto w miłości Bożej szaty
Stroi serca swego kwiaty.

S. M.

MOGIŁA.

Pójdź ze mną synku w pole hen
Na ten pagórek świeży,
Złożono tam na wieczny sen,
Zabitych trzech żołnierzy.

Jeden z nich pruski mundur miał,
Ale nie pruskie serce...
Na chaty nasze ogień słał,
Taki już los w żołnierce.

A drugi polski przywdział strój,
Choć przyszedł do nas z wrogiem...
Z wzniesionem czołem poszedł w bój,
Dziś stoi już przed Bogiem.

Trzeci rodzinny broniąc kraj,
W pierś tamtych celnie mierzył —
On też jak bracia tamci dwaj,
W wskrzeszenie Polski wierzył.

Każdy z nich wspólną przyszłość kuł
Dłońmi okrwawionemi—
Dziś mają wspólny bratni dół
Na swej ojczystej ziemi.

I cicho śnią, że wschodzi nów
Nad ciszą polskich łanów...
Synku, schyl głowę, pacierz zmów
Za wszystkich trzech ułanów.

Marya Rodowiczowa.

Na Jasnej Górze wielbiona z rozkoszą,
Której się Kościół kadzidłami dymi,
Przed której obraz pobożni pielgrzymi
Złociste wota i modły zanoszą.

Racz na Mazowsze, co klęczy w pokorze,
Maluczko zwrócić dobrotliwe oko,
A pobłogosław i Narew szeroką
I kraj bursztyni, gdzie Bałtyckie morze.

Panno! daj pracownikom Twojej łaski użyć,
Przyjm ich z uśmiechem na twarzy,
Czy pójdą w obozach rycersko Ci służyć,
Czy to na stopniach ołtarzy.

Pani złotego nieba, Maryo!
Spojrz, gdzie nad Bohem Słowiany żyją,
Spuść się na chmurze z promienną Głową
W stronę Lechową.

Weź z Sobą Pacholę Twoje
I złotopiórnych Aniołów roje,
Niech zdrowie, pokój spuszcza się razem
Za Twym rozkazem.

X. M. Sarbiewski T. J.

Nie sądźcie, że mnie ugiął ból,
I rozpacz w sercu zgrzyta,
Że snem mym cichy grób śród pól
O których nikt nie spyta.

Że siły mi zabrakło iść
W żniwiarzy szyk na łanie,
Że zginąć pragnę jako liść
Niesiony w huraganie.

Ja pragnę znów w żelazny pług
Robocze zaprządz konie,
I pragnę szczepić róże w głóg
I sadzić w rząd jabłonie.

Z gruzów mych ojców dźwignąć dwór
Co cicho śpią w kościele,
Ocienić bluszczem biały mur
I kolumn kapitele.

Chcę, kiedy przebrzmi w przeszłośc już
Dziejowa zawierucha,
By lud mój chleb miał z swoich zbóż
I własną myśl dla ducha.

Dr. Stanisław hr. Łoś.

ZA LINIĄ BOJOWĄ.

Wre tam w Polsce jak w ulu,
Gdy my schniemy tu z bólu,
Bóg na niebie wie o tem,
Jak nam pilno z powrotem.

Tutaj człowiek żył niby,
Nie zapuszczał korzenia,
Wyjdziem z obcej sadyby,
Jakby ze snu — z więzienia.

Hejże chłopcy, na wozy!
Dobre koła czy płozy;
Nie zatrzymasz człowieka,
Gdy Ojczyzna nas czeka.

Wyszedł z kraju, pamiętasz?
Kto do broni był zdolny;
Zastaniemy tam cmentarz:
Niechaj cmentarz—lecz wolny.

Xawery Pusłowski.



VIII. Sprawozdanie Chyrowskiego Koła Tow. im Piotra Skargi.

D. 3. maja odbyło się walne i wyborcze Zebranie, na którem prezes Koła Władysław Rosiński podał następujące sprawozdanie:

Na tem dorocznem zebraniu zanim zdam sprawę z naszych skromnych prac z ubiegłego roku, pozwolę sobie poruszyć, kilka myśli ogólniejszych, bo na ich tle nasze drobne i na pozór mało znaczące prace i zabiegi nabiorą większego znaczenia i przekonają nas o doniosłości zadań Towarzystwa Piotra Skargi, który nawołując do kształcenia się w dziejach ojczystych i do dobrej lektury pisał:

„Chcesz w radzie i w senacie mądrze mówić i dobrze o Ojczyźnie radzić, i radę na wszystkie pospolite trudności dawać? Czytaj stare dzieje. — Nie żałuj czasu, bo go dobrze obrócisz, który gdy na próżności trawisz, gdy z pajęczyny płótno robisz, a z piasku zamki z dziećmi budujesz i na powietrzu motyle chwytasz, które pojmawszy porzucić, boć i rękę zmażą, musisz".

Słusznie powiedziano, że „wspólna moc zdoła nas tylko ocalić". Minęły czasy złudzeń, złotych, pięknych snów, marzeń, nie opartych na materyalnych podstawach, usypiających energię i zdolność do pracy, marzeń, że Polska powstanie, bez naszego współdziałania, że powstanie i żyć będzie bez pracy tych, co dopełnić mają pokuty za winy wieków.

Dziś nie wystarczy wpatrywać się jeno w świetlaność naszej przeszłości, w aureolę cudnych blasków, co minęły zostawiając podziw i wskazania, co wieść mają naród w przyszłość; dziś nie wystarczy też chcieć tylko dobra Ojczyzny — dziś trzeba czynu. Czynu nie jednostki, czynu nie pewnych odłamów, lub warstw społeczeństwa, ale czynu dokonanego wspólną siłą narodu — czynu — Wyzwolenia.

W spuściźnie po przeszłości wzięliśmy obowiązki ciężkie, wielkie, bo uświęcone krwią i znojem tych, co odeszli, tych „co padając jak ka-

mienie rzucone na szyniec", kładli podwaliny pracy tym, co nadejść mają, co mają spełnić ich nadzieję o wolnej Polsce.

„Więc czynu, szeregu czynów, bo zadań wiele, bo pól leżących odłogiem mnóstwo.

Ale do czynu trzeba mocy wielkiej, trzeba siły, coby stargała więzy, coby zajaśniała wielkością, coby się stała czynów wielkich natchnieniem — siły takiej wewnętrznej trzeba!

Gdy zrozumieją się szerokie warstwy narodu, gdy zrozumieją się pokolenia starsze i młodsze, gdy wspólną zaczną pracę, wtedy ta wspólność idei i celów stworzy siłę przeogromną, której nikt i nic oprzeć się nie zdoła. Do tego zatem porozumienia skierowane musi być nasze dążenie od młodości, od zarania pracy dla wyzwolenia Ojczyzny.

A jeśli każdego celem, będzie być pożytecznym Ojczyźnie, to do porozumienia przyjdzie prędko; jeżeli celem każdego będzie Ojczyzna niepodległa, wielka, silna — to zestrzelone w jedno ognisko myśli dadzą tę moc, co jedna, „może nas tylko ocalić".

I zmartwychwstanie Polska, zmartchwywstanie, a
Ludzie wesela krzykiem o niebo uderzą,
A potem długą ciemność niewoli przemierzą,
Siędą... i z wielkim łkaniem zapłaczą, jak dzieci
I słychać będzie płacz ogromny zmartwychwstania.

A w jaki sposób i przez co my młodzi możemy się do tego przyczyniać? Jaki czyn jest w naszej mocy, w mocy naszego młodocianego zrzeszenia w Chyrowskiem Kole T. P. Skargi? Oto szerzenie dobrej książki, oto walka ze złą zatrutą lekturą. My młodzi możemy i powinniśmy się uczynić zdolnymi i pożytecznymi Ojczyźnie przez religijne i narodowe uświadamianie siebie i najbliższego otoczenia, w którem żyjemy.

I w czasie wojny pokazała się doniosłość lektury i wartość książki nie tylko w rowach strzeleckich i w szpitalach, lecz i na wygnaniu i tułaczce. Oto doszła nas książeczka niewielka ale cenna, a wydana dla młodzieży, dla dzieci wygnańców przez Franciszka Xawerego Pusłowskiego w Moskwie w sierpniu 1916 r. Pozwolę sobie przytoczyć cały wstęp do niej; gdyż pod temi słowami pewno i sam X. Skarga, gdyby żył w czasach tej strasznej wojny chętnieby się podpisał, a słowa te dadzą nam wiele światła w sprawie szerzenia narodowej oświaty.

„Dzieci Polskie, dzieci kochane, dajemy wam na wygnaniu to, na co nas stać; przychodzimy do was z pieśniami, będziemy wam mówić o powrocie do Polski.

Inni zapewnili wam dach nad głową i chleb powszedni, o który co dzień prosicie w pacierzu, teraz my pragniemy rozniecić w sercu każdego z was iskierkę, która oświecać będzie zamglone obrazy dawnej wsi, dawnego życia w naszym pięknym kraju.

Dajemy wam w pieśni całą tęczę uczucia polskiego na wygnaniu, ale pamiętajcie, iż wszystkie jej płonące barwy mogą się odbić tylko w waszych łzach najczystszych.

Weźcie tę książkę na pamiątkę i ilekroć ją otworzycie dziś, czy w późniejszym wieku, odczujcie w sercu z jaką miłością i błogosławieństwem tworzono ją dla was na

obczyźnie. Ujrzycie w niej rok słoneczny przez który wionęła deszczem siarczystym Wielka Wojna 1914 r., ścieląc ludzkie kłosy i mieląc ziarno pokoleń wśród czterech odwiecznie dorocznych obrzędów: Żniwa, Zaduszek, Wigilii i Sobótek Polskich.

Zachowajcie czystość serc i rąk i miłujcie waszą skołataną Ojczyznę. Proście Boga nieustannie, by was do Polski wrócił.

Pamiętajcie, że będziecie musieli odbudowywać ją z gruzów, stawiać nowe wsie i kościoły, sadzić młode drzewa na drogach i sadach. Przygotowujcie się dzisiaj do podjęcia tego zadania, a łaskę i siłę czerpcie z naszego rzymskiego Kościoła św. Chrystusowego, który jest Powszechnym.

Nie zapominajcie, że Ojczyzna Polska ma prawo żądać od każdego z was więcej niż męstwa: bohaterstwa i ofiary ze wszystkiego....

Miejcie powagę w pracy, a zdrową wesołość w zabawie i zgodność we wszystkiem, albowiem przez swary Polska niegdyś upadła. Uczcie się słuchać. Hartujcie się i wyrabiajcie w sobie siłę, która daje dobroć i nieposzlakowaną uczciwość.

Zachowujcie w sercach waszych wyryte dwa słowa: Bóg i Ojczyzna, a nie stracicie nigdy polotu, nie zabraknie wam wiary w posłannictwo narodu polskiego, nadziei urzeczywistnienia Ideału i Miłości dla całej bratniej ludzkości.

Do widzenia, da Bóg, na własnej naszej oswobodzonej ziemi, gdy ruń zielona pokryje mogiły poległych i umarli spać będą w pokoju. Wam przyjdzie dalej prowadzić ich krwią okupione dzieło".

Celem naszego Koła od początku jego powstania było zaprawiać się od młodości w szerzeniu katolicko-polskiej oświaty, w szkole wielkiego Skargi ćwiczyć się w cnotach obywatelskich i wyrabiać się na dzielnych obrońców Kościoła i Ojczyzny. Środkiem tej naszej działalności to dobra książka, pożyteczna broszura.

W trzecim roku wojny Koło nasze po rozprószeniu nieco więcej się rozwinęło i pod pewnymi względami postąpiło naprzód. Członków liczyło 88. Posiedzeń wydziału odbyło się 10, zebrań ogólnych miało 5, a na nich były następujące odczyty z dyskusyą: Niektóre rysy z charakteru Kościuszki; Kwestya żydowska; Co może członek naszego Koła uczynić dla oświaty; O oszczędności; Prześladowanie religijne w Chełmszczyźnie.

Dzięki ofiarności członków Koła mogliśmy w tym roku wesprzeć ogólniejsze potrzeby Ojczyzny udzielając zapomogi po sto k., na następujące cele: na szkoły na Litwie, na Macierz w Chełmszczyźnie, na internowanych Legionistów, na Bratnią pomoc.

Aczkolwiek wskutek wielkiej drożyzny druku nie mogliśmy jeszcze wznowić przerwanego wydawnictwa własnego, jednak z dawniejszych zapasów rozesłaliśmy broszur w cenie 354 k. Obcych wydawnictw sprowadzono do składnicy 218 broszur w 1970. egzemplarzach.

W czasie wakacyi i świąt rozrzucili członkowie 850 broszur a w większej ilości wysyłał wydział do szpitali wojskowych, na front, do czytelń i ochronek a wreszcie razem z Kwartalnikiem.

Ze względu na raz po raz się zdarzające wypadki, że komuś z najbliższych kolegów braknie środków na dalsze kształcenie się w Chyrowie, powstała d. 17, marca Bratnia Pomoc, do której zgłosiło się 34. członków, płacących na ten cel po 10 k. na półrocze. Uchwalono na-

stępnie tej sekcyi regulamin, a do wydziału wybrano Kol. M. Gottwalda, J. Choróbskiego i Z. Grzymka. Pożytek z Bratniej pomocy jest obliczony na dalsze lata, gdy z czasem powstanie stałe stypendyum konwiktorskie, lecz już i w tym roku mogliśmy przyjść z pomocą potrzebującemu koledze przez kwotę 567 k. za co członkom tej sekcyi należy się gorące podziękowanie.

W naszej kasie Oszczędności obrót w tym roku wynosił 1190 K.

Ustępujący Wydział składa całemu Kolu serdeczne życzenia dalszego rozwoju.

Sprawozdanie Skarbnika

Przychód:

1) Kasa Główna

Kapital rezerwowy z ubiegł. roku	334 K	98 h
Odsetki	13 „	20 „
Wkładki członków	206 „	00 „
Nadzwyczajne datki i inne drobne	170 „	00 „
Licytacya fantów	66 „	58 „
	800 K	76 h

2) Składnica

Sprzedaż broszur	416 K	00 h

3) Własne wydawnictwo

Dary w broszurach	354 K	00 h

4) Bratnia pomoc

Zebrano z wkładek i darów	756 K	00 h
Razem	2326 K	76 h

Rozchód:

1) Kasa główna

Broszury wysłane	105 K	80 h
Na szkoły na Litwie	100 „	00 „
Na szkoły w Chełmszczyźnie	100 „	00 „
Dla internowanych Legionistów	100 „	00 „
Na Bratnią Pomoc	100 „	00 „
Książki do Biblioteki i czasopisma	84 „	00 „
Zapomoga na Kwartalnik Chyrowski	50 „	00 „
Rodzina sieroca	25 „	00 „
Na T. S. L.	20 „	00 „
	665 K	00 h

2) Składnica

Zapłacono rachunki	416 K 00 h

3) Własne wydawnictwo

Dary w broszurach	354 K 00 h

4) Bratnia pomoc

Udzielono zapomogi	567 K 00 h
Do przeniesienia na rok następny	115 K 46 h
Kapitał żelazny Bratniej Pomocy	189 „ 00 h
Razem	2326 K 76 h

Następnie odbyły się wybory, które dały następujący wynik: Prezesem obrano kol. Józefa Zerygiewicza, zastępcą M Gottwalda, sekretarzem A. Mizerskiego, skarbnikiem K. Szymańskiego, do wydziału weszli H. Wallisch, F. Zawadzki. J. Choróbski, F. Ritter, J. Rylski, M. Ledóchowski i J. Tarnawski.

Modlitwa do bł. Andrzeja Boboli.

O wielki i święty Sługo Boży, Błogosławiony Andrzeju, Męczenniku, z głęboką pokorą i niezachwianą ufnością oddajemy się Twojej opiece! Jak miłowałeś za życia Ojczyznę Twą ziemską i w chwale niebieskiej wstawiałeś się za nią u Boga, tak spełnij teraz obietnicę Twoją i pokaż się hojnym a możnym narodu Twego patronem! Uproś nam niewzruszoną wierność Bogu i Kościołowi Jego, uproś pobożność prawdziwą a czynną, daj nam miłość i zgodę wzajemną, daj wolność zupełną i cnoty społeczne, których zachowanie wolności wymaga! Ustrzeż nas na zewnątrz od gwałtu i krzywdy, a na wewnątrz od ducha przewrotu i rozterki! Pamiętaj, żeśmy Twoi bracia i Twoje dzieci: niech wstawiennictwo Twoje położy koniec naszej niedoli! Wejrzyj też i na prośby, które my, modlący się teraz do Ciebie, przez ręce Twoje zanosimy do Boga!... Wysłuchaj nas łaskawie o najmilszy, święty nasz Patronie i jak dzisiaj z ufnością wzywamy Cię na ziemi, tak spraw, abyśmy kiedyś wraz z Tobą chwalić mogli Boga w niebie, któremu cześć i chwała na wieki. Amen.



U grobu bł. Andrzeja Boboli.

Ze względu na znane proroctwo bł. Andrzeja Boboli z r. 1819: „Kiedy ludzie doczekają się takiej wojny, za przywróceniem pokoju nastąpi wskrzeszenie Polski", przypominamy kilka dat odnoszących się do czci błogosławionego męczennika.

Śmieć męczeńską poniósł nasz patron w 66. roku życia w Janowie niedaleko Pińska d. 16. maja 1657 r., lecz święto jego według nowego kalendarza obchodzimy d. 21. maja. Zwłoki męczennika pochowano w kościelnych grobach w Pińsku, gdzie po 70 latach odnaleziono je w całości. Trumnę z ciałem bł. z Pińska przywiózł do Połocka d. 30. stycznia 1808. r. X. Ludwik Rzewuski i umieszczono je przy kościele OO. Jezuitów. Kościół ten po ich wydaleniu w r. 1820. objęli OO. Pijarzy i relikwie pozostały pod ich pieczą do r. 1830, w którym to roku skasowano Pijarów, a kościół pojezuicki zamieniono na cerkiew. Wtedy trumnę bł. Andrzeja przeniesiono do kościoła OO. Dominikanów. Pius IX. w r. 1853. beatyfikował naszego Patrona, a w cztery lata później X. arcbp. Wacław Żyliński dokonał rewizyi trumny d. 26. lipca 1857. W r. 1864. wywieziono OO. Dominikanów, a kościół ich przemieniony



na parafialny objęło duchowieństwo świeckie. X. arcbp. Albin Symon d. 31. lipca 1896. odbył ponownie rewizyę trumny i włożył na relikwie nowe szaty kapłańskie. X. Dziekan Leonard Baranowski w r. 1908. sprawił ołtarz, a po pożarze kościoła w r. 1911. przy jego restauracyi przeznaczono dla trumny błogosławionego nową ozdobniejszą kaplicę. Wreszcie w r. 1917. X. arcbp. Ropp d. 17. listopada st. st. ubrał znów ciało w nowe szaty i przełożył do nowej ozdobniejszej metalowej trumny. Wśród 30 kapłanów i licznie zgromadzonych wiernych przemawiał O. Rostworowski i miał szczęście własnemi rękami dopomagać do ubrania świętych szczątek. Relikwie są tak zachowane, że można z nich odczytać każdy szczegół katuszy, które apostoł Pińszczyzny przecierpiał. Brak tylko na plecach powłoki zewnętrznej, tak iż żebra były widoczne i można je było odjąć z łatwością, toteż X. arcybiskup podarował jedno dla polskiej prowincyi Tow. Jez., które też O. Rostworowskiemu udało się zawieźć do kościoła św. Barbary w Krakowie.

Na pamiątkę tej uroczystości wydrukowano w Kijowie nowe obrazki błogosławionego z króciutkim życiorysem i modlitwą, którą wyżej przytoczyliśmy. W r. bieżącym odprawiano w Warszawie po raz pierwszy uroczystą nowennę do bł. Andrzeja na intencyę Polski; podobne też nowenny odprawiano w innych większych miastach a zwłaszcza w kościele św. Barbary w Krakowie.



BIESIADA PRZYJACIELSKA.

Oto kilka szczegółów z włoskiej ofenzywy, w której brałem udział. Choć na północy nastąpił przełom wcześniej, u nas nad morzem w nocy z 27. na 28. października nasze oddziały szturmowe ruszyły na linie włoskie, a o g. 4. rano już w nich siedzieliśmy. Tymczasem Włosi podpalili magazyny w nizinie aż po Soczę. Obraz groźny i ponury; o g. 6. rano zaczął się pościg. Zwolna długimi sznurami tyralierów posuwaliśmy się w tym kamienistym tak obficie w czasie poprzednich 11. ofenzyw, krwią zlanym kraju. Pietra Rossa, kota 144 itd. aż po Monte Coriez — same smutne wspomnienia. Po drodze posilaliśmy się sucharami, czekoladą i winem, znalezionymi po kawernach. Deszcz był zimny, przenikliwy. Wreszcie zeszliśmy w dolinę i wchodzimy do menaży brygady artyleryi. Przemoczony byłem do nitki, w butach chlupie, zrzucam je i prędko w dwie serwetki obwijam nogi i znów gotów jestem do dalszej drogi. Postępek był to kozacki, ale ja się tak ucieszyłem, jakbym otrzymał jakiś bardzo piękny prezent. Tymczasem żołnierze odbili magazyn z bielizną i kto mógł, przebierał się w suche koszule. Wieczorem stanęliśmy nad Isonco. Most drogowy spalony, kolejowy nie do użycia; kładziemy się spać pod namiotami. O g. 3. w nocy alarm, woda zalewa całą okolicę. Włosi rozsadzili tamy i wielka ilość wody spływa na równinę. Cofnęliśmy się parę kilometrów i na łączce, kota 13. (najwyższy punkt w okolicy) czekamy, co dalej będzie. Na gościńcu stan wody wynosił 30 cm., tymczasem oddziały techniczne pracowały zawzięcie i na drugi dzień wieczór przeszliśmy po kładce zbudowanej na moście kolejowym przez Soczę. Nad ranem dostaliśmy się do Cervignano. Tu chłop jeden (jeśli nie wierzycie podam nazwisko) jadł na śniadanie kawior i popijał szampanem. Pyta się go oficer, czy mu to smakuje. „Skoro oficerowie jedzą, musi być dobre“—brzmi odpowiedź. W południe dalej — gromkie hurra przy przekroczeniu granicy. Ludność witała nas okrzykami: Evviva. Taki strach,—już nie litość, ale wstręt budził. Oba boki gościńca pełne były powywracanych wozów i wózków, należących do trenu, amuni-

cyjnych nawet automobili, dalej pak, skrzyń, taborów, wreszcie porozrzucanych części wyekwipowania wojskowego i sanitarnego, amunicye, najrozmaitsze środki żywności, bagaże oficerskie, wszystko do połowy w wodzie w rowach przydrożnych. Z jednego auta wyniósł chłop z mej kompanii 8 lornetek francuskich; po 20 k. daliśmy mu i był czysty interes dla niego i dla nas. W mieście N. zostawili Włosi w składzie amunicyi maszynę piekielną. Gdy nasz batalion był w mieście nastąpiła eksplozya i pożar. Te części pocisków i kawały gzymsów, które latały w powietrzu mogły wzruszyć nawet najbardziej na splen chorego człowieka. Wśród mniejszych walk cofali się Włosi aż do Tagliamento. Próbowaliśmy ją raz wziąć; dowiedzieli się o tem Włosi i unicestwili nasze zamiary; ale drugi raz się udało i znów pościg. Całą prawie ofenzywę nosili nasi ludzie karabiny maszynowe na plecach, jak również i amunicyę; konie bowiem w pontonach przejechać nie mogły, czekając na mosty. Wreszcie pięknego poranku o 5. rano przychodzimy do Portogruavo. Przez 48 godzin nie widzieliśmy naszych kuchni, jedząc niedogotowane kury, lub zagrzane konserwy. Pierwsze, co chłopcy przynoszą, są kosze fig. Popiliśmy je szampanem, zagryźli serem szwajcarskim i to było pierwsze śniadanie. O g. 6. rano przywieźli nam obiad, a o 8. marsz dalej nad Livenzę. Po dwóch dniach upartej walki przepłynęliśmy ją i znów dalej. Po ustawicznej walce nad kanałem Piawon Włosi się cofnęli, a dwóch uciekinierów przychodzi do nas i mówią, że w ich ziemiankach śpi oficer i paru żołnierzy pijanych—może ich weźmiemy. Nie mieliśmy na to czasu tylko marsz dalej. D. 9. o 2. pop. stanęliśmy na grobli nad Piawą. Nie spodziewali się Włosi tak energicznego naszego pościgu i zdjąwszy płaszcze i bluzy kopali po drugiej stronie rzeki kryjówki dla siebie. Cicho wystawiliśmy nasze karabiny maszynowe. Wystąpił naraz ogólny napad ogniowy. Jęki i krzyki po drugiej stronie dowiodły celności naszych strzałów. Chcieliśmy potem sforsować przejście—nie udało się i zaczęła się walka pozycyjna.

Teraz jestem w szpitalu chory na piersi. Byłem w polu 16 miesięcy. Mały srebrny mam z dziesiątej i signum laudis z ostatniej ofenzywy. Na więcej nie aspiruję; ta trudność tylko że mnie się pytać nie będą.

Wiktor Kamieński.

Kraków, 3. marca 1918.

Ze skruchą przyznaję się, że zapomniałem o jubileuszu Kwartalnika. Dopiero ostatni zeszyt, zawierający t^k obfitą korespondencyę przypomniał mi o uroczystości, jaką święciła nasza gazetka, a ponieważ lepiej późno niż nigdy, przeto spieszę dorzucić moich parę słów życzeń. A uczynić mi się to godzi tem więcej, że miałem zaszczyt zaliczać się do pierwszych współpracowników pisma, jeszcze za czasów ś. p. O. Boca.

Dwadzieścia pięć lat, to spory okres czasu; ci co wchodząc w wiek młodzieńczy, oglądali pierwsze numera gazetki, już są w wieku męskim. I zdawaćby się mogło, że to pisemko z Chyrowa przestanie ich zajmować, wyda się im czemś odległem, obcem; tymczasem tak nie jest. Im więcej dawni Chyrowiacy oddalają się od czasów swego pobytu w Konwikcie, z tem większą ochotą i radością, czytając Kwartalnik, wracają wspomnieniami w swe czasy szkolne. A nieraz może i żal ściśnie serce, że dla nich już to nie wróci, że te lata spędzone na ławie szkolnej minęły bezpowrotnie.

Ale to odświeżanie wspomnień, to utrzymywanie łączności, więcej powiedziałbym, zewnętrznej, to tylko jedna i to może nie najważniejsza strona działania Kwartalnika.

Druga więcej głęboka ideowa, to oddziaływanie, zda się nieznaczne a ciągłe i w istocie rzeczy skuteczne w duchu tych zasad i ideałów, których wyrabianie i utrwalanie jest celem pracy wychowawczej w Konwikcie. Te ideały ujęte w trzy słowa, widniejące stale na karcie tytułowej każdego numeru, przyświecają też Związkowi b. Chyrowiaków, będącemu duchowem dzieckiem Kwartalnika. Ten wpływ ideowy przez drukowane słowo i przez Związek, to trwała zasługa społeczna pisma, to uzasadnienie głębsze racyi bytu i konieczności dalszego istnienia i rozwoju Kwartalnika.

Dr. Adam Bielecki.

Kraków, 4. marca 1918.

Przysyłam garść wiadomości o sobie i o spotykanych Chyrowiakach. W czasie inwazyi pozostawalem w Białej, zrazu w krajowej komisyi zasiłkowej, później w biurach wojennych, przy rozdziale zboża, jeńców td. W maju 1915. wydelegowano mnie do Starostwa w Tarnowie dla reaktywowania tamtejszej komisyi zasiłkowej. Po zorganizowaniu biura, wyrobieniu zaległości i wyszkoleniu personalu odwołany zostałem znów do Namiestnictwa w Białej, gdzie pozostawałem do października. Następnie wskutek reaktywowania komisaryatu agrarnego we Lwowie powróciłem do mych właściwych zajęć, z tą jednak różnicą, że poruczone mi zostało kierownictwo biura. Wskutek ciągłej niepewności i blizkości frontu roboty nie było zbyt wiele, zwłaszcza że cały personal techniczny był rozbity; myślalem, że dosiedzę we Lwowie spokojnie do końca wojny. Tymczasem z końcem maja 1917. dostałem polecenie udania się do Krakowa dla podjęcia prac około komasacyi i uregulowania stosunków posiadłości gruntowej w okolicy Krakowa, a w szczególności w 16 gminach zrujnowanych i zburzonych w r. 1914. Mimo starań nie dało się nic zmienić, trzeba było zabrać się i jechać do Krakowa. Roboty mam huk, ale

bardzo urozmaicona, gdyż w przeważnej części zasadza się na rozprawach komisyjnych, tak że ciągle jestem w drodze.

W Krakowie widuję się z inż. Edwardem Szayerem, podp. przy saperach, który obecnie jest w szpitalu i ma operacyę ślepej kiszki. Dalej z St. Maszlanką służącym przy wojsku, który jednak został właśnie reklamowany przez zarząd cukrowni w Przeworsku. Będąc w Tarnowie, widywałem się z hr. Łubieńskim, który był nawet parę razy u mnie w sprawie zasiłku dla rodzin swoich podkomendnych, którymi się bardzo zajmował. Adaś Grzymek wziął teraz w dzierżawę Modlniczkę pod Krakowem i niedawno się ożenił.

Zresztą jak tylko wrócę z komisyi do domu, to siedzę w biurze, a wieczory spędzam z rodziną. Gazetki oczekuję zawsze z upragnieniem, nie tylko ja, ale i żona, która poznawszy wielu moich kolegów, chętnie też czytuje wiadomości o nich. Jak Bóg pozwoli, może też i ja niezadługo odwiozę mego syna pod Waszą opiekę.

Stanisław Sokalski.

Stubno, 23. marca 1918.

Jestem tak zajęty gospodarstwem, że nawet do Tymbarku do Rodziców tylko na same święta wyjeżdżam. Po inwazyi w Stubnie i w Kobylnicy nie zastałem zupełnie nic. Z 60 budynków gospodarskich w Stubnie zostało zaledwie 5, a i te silnie uszkodzone. Z inwentarza żywego i martwego ani śladu. Dwór także zupełnie zniszczony t. j. niema go wcale. Mieszkam obecnie już trzeci rok w dwóch małych pokoikach w oficynie. Wygodnie to nie jest, ale jestem zadowolony, że wogóle mam dach nad głową, a ileż to ludzi mieszka gorzej i znosi wszelkie niewygody. Zresztą ciągłe zajęcia nie dają mi czasu pomyśleć o niewygodach, a zajęcie t. j. uprawa roli i odbudowa majątków, choć jest obecnie z niezliczonemi trudnościami połączone, jednakże sprawia mi przyjemność, toteż bardzo chętnie oddaję się gospodarstwu. W przeszłym roku postawiłem najpotrzebniejsze stodoły i pokryłem stajnie, z której na szczęście mury pozostały. Obecnie zabieram się do odbudowy cegielni, by z jej pomocą taniej i łatwiej odbudować inne konieczne budynki. Mam w projekcie wybudować sobie przy tej sposobności jakiś prowizoryczny dom mieszkalny, by raz już osiąść na swoich śmieciach, bo teraz nie prowadzę nawet własnej kuchni, ani gospodarstwa domowego, co połączone jest z ciągłemi trudnościami i kosztami. Te zajęcia tak mię absorbują i zmuszają do odbywania ciągłych pielgrzymek do różnych władz i centrali, że czas leci jak na skrzydłach. Te trzy lata gospodarki przeleciały mi szybciej niż dwumiesięczne wakacye z czasów chyrowskich.

W jesieni miałem u siebie i w okolicy kwaterunek 2. pułku ułanów legionowych, którego sam jestem weteranem z czasów karpackich. Wielu moich dawnych towarzyszy broni przesiadywało u mnie, przypominając sobie wspólne chwile doli i niedoli żołnierskiej. Stali u mnie trzy miesiące, poczem poszli na front bukowiński, a następnie w okolice Skolego. Któż się mógł spodziewać ich późniejszego losu.

Z Jasiem Kuhnem utrzymuję stałe stosunki i już nieraz układaliśmy sobie, że razem się do Chyrowa wybierzemy, ale mnie zawsze coś stanęło na przeszkodzie. Widuję się też często z por. Sulerzyskim, bo niedaleko od Stubna jest ta szkoła lotnicza. Wspominał, że ma ochotę wybrać się do Chyrowa powietrzem, tylko boi się, że miejsca tam do lądowania za mało.

Ludwik Myszkowski.

Lwów, 5. kwietnia.

Właśnie kułem do nowego egzaminu, których na technice jest bez liku, gdy mi listonosz przyniósł Kwartalnik. Z początku postanowiłem, tylko zaglądnąć na razie do niego, a czytanie od deski do deski odłożyć na wieczór, kiedy mi się już uczyć będzie trudno, ale nec Herkules contra ciekawość (przepraszam O. Czarnotę za taki makaronizm) i to „zaglądanie“ trwało parę godzin, aż wreszcie skończyłem całą gazetkę.

List „Marzyciela“ bardzo mi się podobał, ale musi to być jakiś Lwowiak, gdyż specyalnie o lwowskich stosunkach i Chyrowiakach wspomina. W wiadomościach o dawnych Kolegach muszę sprostować jedną pomyłkę, gdyż W. Richtman będzie zdawać nie techniczny, lecz prawniczy, z przeproszeniem, egzamin, albowiem pożegnał się już z techniczną branżą, a przystał do prawniczej. „Ciekawa historya o Panu Hipolicie“ sprawiła, żem się zaśmiał na cały głos, aż pies leżący koło mnie, zdziwiony popatrzył na mnie, myśląc sobie, że jego pan zwaryował.

Obecnie z dawnych Chyrowiaków widuję Wojciecha Siemiaszkę i Suppera, który jest rok wyżej odemnie na wydziale inżynieryi lądowej.

D. 21. kwietnia mamy mieć zebranie u X. Kanonika Jełowickiego, na którem i ja się mam zamiar zjawić.

Za parę dni staję znów do asenterunku, a wedle zasady O. Nuckowskiego, sperabo contra spem. Oby mi tylko w razie wzięcia do wojska ten rok szkolny pozwolono dokończyć.

Zygmunt Laskowski.

W polu 5. kwietnia 1918.

Pod włoskiem niebem siedząc w skalnej jaskini, odczytuję raz po raz „Błagania za Ojczyznę“ przez św. Patronów polskich, umieszczone w ostatnim zeszycie gazetki. Choć to już wielokrotnie pisano, muszę i ja zaświadczyć, że Kwartalnik ma największe zasługi w czasie wojny, daje bowiem nam na froncie to, czego nie znajdziemy w żadnej gazecie. Szkoda tylko, że tak rzadko wychodzi.

O przejściach moich wojennych nie piszę, gdyż w czwartym roku wojny, jak się ktoś wyraził, już to nie modne, a zresztą, jak sam na urlopie widziałem, straciliśmy już zupełnie u cywilów sympatyę, co jednak—muszę przyznać—jest dla mnie przynajmniej bardzo przykre.

Zazdroszczę temu „Rolnikowi“ jego zadowolenia ze swej pracy tak wysoko i ideowo pojętej. Radbym bardzo i ja wrócić do mych zawodowych zajęć, lecz, niestety, wszystkie moje dotychczasowe zabiegi były bezowocne.

Śmierć O. Hrubanta bardzo mnie zmartwiła, gdyż był to długoletni mój spowiednik nie tylko w Chyrowie, ale i we Lwowie. Wyobrażam sobie, jaka tam musiała być radość z powrotu O. Rostworowskiego, choć go osobiście nie miałem szczęścia poznać. Zdaje mi że XX. Krysa i Kapaun będą niedługo obchodzić 25-lecie swego nauczycielskiego zawodu, więc ich proszę serdecznie pozdrowić i powinszować.

Już mnie żona pytała o warunki przyjęcia chłopca do Konwiktu, gdyż mamy zamiar oddać go na przyszły rok do Chyrowa, więc proszę jej posłać programy. Równocześnie wysyłam 100 k. z prośbą o podzielenie tej kwoty na Związek, Kwartalnik, Stypendyum i odprawienie Mszy św. na moją intencyę, abym szczęśliwie wrócił. Proszę tylko mego listu nie umieszczać w gazetce, chyba że bezimiennie.

Choć autor listu podpisujący się słusznie „Marzyciel“ miał sen taki jakiego pragnął, a ja jego senne pragnienia zupełnie podzielam, jednak znając naszą nieufność i zarazem niezdolność do spółek i udziałów, nie mam żadnej nadziei, aby się ten sen kiedykolwiek choćby nawet w r. 1950. spełnił. Mimo po 1. maja wyślę 100 k. na początek tych udziałów, aby okazać tej myśli życzliwość czynem, a „Koledze“ krytykującemu nasze „Kochajmy się“, pokazać, że nie zawsze i nie u wszystkich jest ono tylko czczym frazesem.

Przeczytawszy ten list, widzę, że choć jest on z pola, jednak nic o tej strasznej wojnie w nim niema, z czego sam jestem kontent; a tak jak „Kolega“ nie czytuje wierszy, tak ja bardzo niechętnie czytywałem opisy bardzo zwykle słabe tego, co się tu dzieje, bo nikt tego właściwie opisać nie potrafi, a przeżyć nikomu nie życzę.

Chyrowiak.

L w ó w, 8. kwietnia

Wrócilem już na stale z Berna do Lwowa, gdzie jestem komisarzem Dyrekcyi poczt w I. departamencie. Zaraz na wstępie przywitały mnie zeszyty Kwartalnika. Nie potrzebuję chyba dodawać, ile wrażeń i wspomnień przywodzi to pisemko ze sobą, ile słonecznych, tęczowymi barwy lśniących chwil przysparza ono w tej szarzyźnie i jednostajności życia urzędnika.

W czasie inwazyi, którą szczęśliwie we Lwowie przebyłem, nie raz miałem ochotę wskoczyć do Chyrowa, aby się dowiedzieć, jak Konwikt wygląda, ale się nie udało. Po oswobodzeniu Lwowa zawezwano mnie do Białej, stąd udałem się do Tarnowa z Dyrekcyą, a następnie wysłano mnie do Berna, dokąd i żonę z dziećmi musiałem już sprowadzić.

Z kolegów przez czas wojny nikogo nie spotkałem prócz Maciejowskiego i Epplera, którzy przejechali przez Lwów i dalej na wschód pociągnęli. Szukać innych kolegów nie mogę, gdyż faktycznie dzień cały jestem zapracowany w biurze, tak z rana jak i popołudniu. Toteż tem większą wdzięczność odczuwam dla gazetki, gdyż w miarę jak kartkę po kartce przeglądam, odnajduję wieści o Kolegach. Nie mieliśmy żadnego zjazdu koleżańskiego, ale możeby się już coś zrobić udało, więcby trzeba o tem pomyśleć.

Łączę serdeczne życzenia, byśmy jak najrychiej mogli siły swoje poświęcić Ojczyznie i pracować dla swoich i w swoim kraju.

Karol Philipp.

W p o l u 10. kwietnia 1918.

Za otrzymaną gazetkę serdeczne dzięki: ona zawsze tyle ciepła, słońca wnosi. Czyta się w niej tyle rzeczy, o których już może się zapomniało, czuje się gdzieś może niedaleko pulsujące życie ideałami, za zem się tęskni, co tak odległe, jak nasi najbliżsi. Czytalem ją bardzo dokładnie; — ta Biesiada to rzecz wspaniała, żęby tylko jak najwięcej się znalazło takich, coby pióra i czasu trochę nie szczędząc, przynajmniej od czasu do czasu coś napisali, żeby wprost otworzyć pewne kweste, rzucić jakieś może zapytanie, lub śmiałą tezę, nad którąby można dyskutować. Mojem zdaniem taka dyskusya o wiele większe mogłaby mieć zadanie i pole dydaktyczne, niż czytanie książek nawet świetnie pisanych, gdyż tu jest żywe słowo, gdy natomiast czytelnikowi książki nie jest danem wprost i bezpośrednio odpowiedzieć na różne tezy lub nawet zapatrywania autora, który tonem apodyktycznym to lub owo głosi. Rzucić od czasu do czasu na łamy pisemka jakąś

garść szczegółów psychicznych, własnych wrażeń lub zapatrywań, zdala będąc od tych codziennych wrażeń“ — ja byłem, ja maszerowałem, ja robiłem i t. d. — przecież to może wielu interesować — zrobić od czasu do czasu taką małą wiwisekcyę własnej duszy i przekonać się, co w niej siedzi. Przecież każdy z nas taki inny, każdy mniej więcej w innem towarzystwie, wśród innych ludzi się obraca, innemi pojęciami karmi swój rozum, inaczej myśli lub też odczuwa. Może się znajdzie więcej takich „synów marnotrawnych“, których to nawróci, którzy choćby pod jakimś blachym pseudonimem, choć parę słów napiszą, dadzą znak życia o sobie, wypowiedzą się przed sobą lub swymi kolegami.

Zagram w otwarte karty wobec nas wszystkich czytelników. Kwestyi dosyć, choćby na razie tylko politycznych — co nas najbardziej cbchodzić może, np. ja ją śmiem rzucić: Droga do ugody i sama ugoda z Ukraińcami. Ja sądzę, że ona jest możliwą. Jakiemi drogami? Czy wielki byłby dla nas z tego pożytek, cobyśmy zyskali na polu handlu, przemysłu, rolnictwa, a cobyśmy stracili? Może się ktoś znajdzie, co rzuconą rękawicę podejmie?

Teraz o czemś innem. Miałem niezwykły urlop, może pierwszy taki od początku wojny, bo przeszło 8 tygodni. Włóczyłem się naturalnie okropnie, bo jak zwykle moja natura zła, czy dobra, górę wzięła. Byłem w Monachium, Lipsku, Krakowie, Warszawie, Lwowie, Czerniowcach. Niewygoda straszna, ale widziałem, że ludzie się do niej przyzwyczaili. W Warszawie byłem podczas demonstrancyi 13./2. Pełna garść wrażeń — rozmowy z krewnymi lub ludźmi obcymi... wypadki i t. d.

Z kolegów widziałem kilku. Naprzód w Krakowie Tadzia Kurowskiego i Staszka Rohma. Potem Zygmunta Fischera i Dutkiewicza, a z Tośkiem Jaegermanem, którego reklamowano, jechałem ze Lwowa do Wiednia. Tu zaś na froncie przed obiadem kiedyś — oczom wierzyć nie chciałem — ktoś na mnie srogo następuje, — a to Władzio Konopka służący przy artyleryi, jest obecnie przy mojej dywizyi; tylko teraz pojechał na krótki kurs lotniczy.

Por. Emil Czapliński.

Muszę się przyznać, że ujrzawszy po raz pierwszy moje pismo wydrukowane, aczkolwiek nieco przez redakcyę poprawione, aż się zdziwiłem, że to jednak nie taka wielka sztuka pisać, skoro i ja mogę. Dalej zrozumiałem, na co może jeszcze nikt nie wpadł, że gazetka przynosi jeszcze ten pożytek, że nas ośmiela do pisania, co dla niektórych przedstawia taką samą nieprzezwyciężoną trudność, jak publiczne przemawianie. A przecież uczono nas, że zdanie jest myślą wyrażoną sło-

wami, jeśli więc ktoś myśli, to i myśl swą wyrazić w zdaniach na piśmie powinen być w stanie; należy tylko starać się tak pisać, aby nas łatwo zrozumiano. Taką widać trudność w pisaniu miał i kol. Ledóchowski, a jednak oba jego listy były bardzo ciekawe. Piszącemu już to samo, że jego pismo czytają, przynosi zadowolenie, jak mówcy, gdy go słuchają. Niedorzecznością jest tylko mówić, gdy się niema nic do powiedzenia mądrego, lub pisać tak, że czytający nie może się dopatrzeć ani mądrej myśli, ani żadnej wiadomości.

Położenie polityczne zwłaszcza w ostatnich czasach strasznie nas wszystkich dręczy i gnębi; już los nieszczęsnych legionistów, z których niektórzy przeszli od Mszany przez Dęblin, Benjaminów, Przemyśl aż do Huszt, jest jakby obrazem całego naszego narodu w latach tej wojny. Martwi nas też jeszcze i ta okoliczność, że nie widać u nas jakiegoś wybitnego męża, któryby kierował nawą Ojczyzny, a któremuby byli wszyscy podlegli. Brak poszanowania władzy sprowadza za sobą brak władzy i to jest największą klęską tak dla rodzin, jak dla instytucyi i całego kraju. Dlatego zdaje mi się, że Chyrów ma obecnie tem większe i donioślejsze zadanie chronić młodzież przed zarazkami nieposłuszeństwa i samowoli, a wyrabiać w niej zamiłowanie ładu i karności.

Prawdą jest, że nie można nie czuć bolu głowy, gdy boli, chyba że się zaśnie, a tak samo nie można nie czuć zgryzoty i udręki z powodu naszego położenia, lecz nasze cierpienia na zmianę stosunków politycznych nie wpłyną. Zasnąć duchowo nie można, więc i tych bólów usunąć nie zdołamy, ale pracując z wytężeniem można ograniczyć myśli o rzeczach, które do nas osobiście i bezpośrednio nie należą. Otóż na te rzeczywiście straszne czasy jedynem lekarstwem jest dla mnie owa zasada: „Czyń każdy w swojem kółku, co każe Duch Boży". Te setki polskich dworów na Wołyniu i Podolu, te tysiące polskich rodzin bez dachu jakże powinny nas pobudzać do oszczędności, do poprzestawania na małem, abyśmy mogli łzę otrzeć i głodnych współbraci nakarmić. Rzeczywiście są piękne objawy naszej samopomocy i ofiarności rodaków, co bezprzecznie podnosi nas na duchu i pociesza. Sam Kurjer Lwowski w ciągu jednego miesiąca zebrał dla internowanych Legionistów z drobnych składek z górą 100.000 K. A tych składek od początku wojny ile już było!? K. B. K. milionami już obracał.

Odczuwam bolesną stratę, jaką zakon OO. poniósł przez śmierć O. Hrubanta. Przypuszczam, że w gazetce pojawi się obszerniejsze o nim wspomnienie. Ja dodam tylko, że matka moja zaraz zamówiła Mszę św. we Lwowie za jego duszę, bo był całej naszej rodziny wielkim przyjacielem. Bardzo też dziękuję za umieszczenie w gazetce tych „Błagań za Ojczyznę" O. Łubieńskiego, które teraz przy wieczornym

pacierzu wspólnie z rodziną odmawiamy. Jako wierny przyjaciel gazetki postaram się po każdym zeszycie odpisać, ale zawsze tylko proszę podpisywać.

Przyjaciel.

Synowódzko wyżne, 10./3. 1918.

Wrażenie o przejściu brygady zrobiło na nas ogromne wrażenie. Ruch w pułku był niebywały, a nie widzieliśmy, co mamy wobec tego robić, jakie zająć stanowisko. W tak ważnym momencie nasz pułkownik K. opuścił nas i zwiał do Wiednia. Za przykładem Bolechowa zaczął się rozjazd żołnierzy z myślą, że siły nasze przydadzą się gdzieindziej. Oficerowie tylko postanowili zostać. Przez trzy dni czekaliśmy na jakąś władzę, któraby wreszcie zakończyła nasze istnienie. Dopiero na czwarty dzień dostaliśmy wiadomość, że cały pociąg wojska jedzie dla internowania nas. Od rana czekaliśmy na nich niecierpliwie; dopiero koło g. 4-tej po południu 19. lutego mogliśmy obserwować bojowe tyraliery Madziarów i Kroatów otaczające Synowódzko, co nas ogromnie bawiło. Spodziewali się, że będziemy się z nimi bić, tymczasem ani jeden strzał nie padł. Zwycięzców ogarnęła wesołość, tu i owdzie rozległy się zwycięskie pieśni. Przez dwa dni oddawaliśwy magazyny i konie. Czas był to najwyższy, bo konie były prawie bez opieki, gdyż nie mieliśmy już do nich żołnierzy. Kilkanaście też koni widzieliśmy już wiezionych na wozach. To był dla nas widok najprzykrzejszy. Przez trzy lata jeździłem na tymsamym koniu, przebywając z nim różne ciężkie czasy, jak całą kampanię wołyńską, ale też i wesołe chwile, jak wjazd do Warszawy, a w końcu trzeba było się z nim rozstać i oddać. Gdyby nie nadzieja, że jeszcze go z powrotem może dostanę, to byłbym go kulą pożegnał. D. 21. lutego o g. 2. po południu zawezwani do kancelaryi pułkownika zostajemy podstępnie aresztowani. Pod bagnetami odprowadzono nas do przygotowanego już więzienia. Tymczasem zwycięzcy rzucili się na nasze rzeczy pozostawiane po kwaterach i zaczęli rabować. Przez dwa dni dusiliśmy się w jednej salce, a była nas liczba pokaźna, bo 35. Żołnierzy. w liczbie 240. zgoniono do szkoły. Przyjechał auditor i zaczęły się badania, ale po dwu dniach badań wysłuchawszy, a raczej nie wysłuchawszy 4 oficerów, bo nie chcieli nic zeznawać, auditor wyjechał z niczem. D. 27./2. odwieźli 12 oficerów, poddanych Królestwa Polsk. do Huszt. Pozwolono nam wyść z nimi na kolej. Od tego czasu ciągle jesteśmy w pogotowiu, gdyż mamy podobno wyjechać do szkoły oficerskiej do Udine. Przemocą ściągnięto z nas mundury legionowe, a kazano wdziać austryackie z odznakami wachmistrzów jednorocznych. Mimo

takiego stroju na spacer idzie się z aniołkiem. Mieszkamy teraz wcale wygodnie, gdyż oddano nam pokój i kuchnię, więc po wyjeździe Królewiaków i ucieczce 5 oficerów mamy miejsca dosyć, gdyż zostało nas tylko 16. Z łaski dobrych ludzi, zwłaszcza kolejarzy, wikt mamy dobry, a nudę więzienną rozpraszają dwaj koledzy, którym dowcipu nie brakuje.

Wczorajsza wiadomość o uchwaleniu budżetu przez Polaków znowu przygnębiła nas bardzo. Przyjemnie nam było usłyszeć od oficera austryackiego, że Polacy coraz tańsi. Dziś dowiadujemy się, że plan wyjazdu do Udine zmieniony. Pojedziemy, zdaje się, najpierw do Huszt, gdzie koncentracya Legionów, a dowództwo nad tem ma podobno objąć znowu Szilling. Zadowoleni jesteśmy z tego, bo może znów będziemy razem, gdyż jak mamy cierpieć, to lepiej w kupie. Sami ze sobą związaliśmy się słowem, że uciekać obecnie nie będziemy, gdyż nie widzimy w tem sensu. Z Chyrowiaków razem ze mną jest tylko Janek Chwalibóg.

17./3. Już piąty dzień jesteśmy w podróży. Pojedziemy przez Zagrzeb, Tryest do Udine. My jako feldweble jednoroczni mamy połowiczną swobodę, ale biedni żołnierze i podoficerowie cały czas zamknięci, a po obiad idą wśród lasu bagnetów. Ładnych czasów doczekaliśmy się, ale nadziei nie tracimy.

22./3. Przysyłam mój nowy adres; od wczoraj jesteśmy na miejscu i wcale dobrze układają się stosunki. Szkoda że się po włosku nie umie, a podręczników nie można dostać. Po łacinie przynajmniej z księdzem się dogadam. Dziś służyłem do Mszy, z czego był bardzo uradowany.

5./4. Kwartalnik i kartkę otrzymałem. Zdałoby się, żeby który z Ojców do nas zaglądnął, bo dawno już tak nie bylibyśmy opuszczeni i pozbawieni opieki, jak teraz. Nie mamy ani jednego kapelana obecnie w całej grupie, a potrzeba jest wielka i żniwo, zdaje się, byłoby obfite. W każdej wiosce mamy kościół i zauważyłem miły objaw, że czasem liczba żołnierza polskiego jest w kościele większa, niż ludności cywilnej.

Pyta Ojciec, co my tam robimy. Prawdę powiedziawszy, to nic. Przed południem trochę lekko, bo bez karabinów poćwiczymy, popołudniu to samo i robota skończona. Pozatem uczymy się po włosku, choć nie wiem, czy na długo się nam to przyda, bo podobno mają być znów inne plany. Około 20. mamy przenieść się około 40 klm. na północny wschód.

Podzieleni jesteśmy na kilka grup i rozmieszczeni po okolicznych wsiach, a podlegamy pułkownikowi Lewandowskiemu. Do tych grup przydzielono też tych byłych legionistów, którzy jeszcze w Przemyślu wystąpili i poszli do armii austryackiej. Byli oficerowie zostali feldweblami, a tytułują nas kadetaspirantami. Wikt mamy oficerski, wprawdzie ten sam, co i wszyscy żołnierze, ale zawsze lepiej podany. Źle nam nie jest.

Podzielam radość Waszą z przybycia O. Rostworowskiego. Daj Boże, żeby się wszyscy jak najprędzej do swych domów pozjeżdżali!

Stanisław Myszkowski.

W polu, 21. kwietnia.

Moja dawna poczta stąd odeszła, a nam przydzielono inną, i skutkiem tego przez cały tydzień nie miałem żadnej poczty: położenie wtedy jest u nas rozpaczliwe, bo jedynie poczta nas trochę rozweseli i pocieszy. Dlatego też i oczekiwana gazetka tak późno do mnie doszła. Mam teraz bardzo dużo zajęcia. Przed kilku dniami wróciłem z wysokiej góry 1600 m., gdzie byłem odkomenderowany do piechoty. Widok stamtąd śliczny; podobno w całkiem czystych dniach ma być Wenecyę i morze widać ale ja nie miałem tego szczęścia i widziałem tylko do połowy śliczną nizinę włoską z jej rzekami i lasami. Cudownie tutaj ale i strasznie, gdy człowiek sobie pomyśli, co to pracy, huku i ofiar kosztowało zdobycie tych skał i gór.

Teraz jestem od 5 dni na pozycyi mojej bateryi, a stoimy dosyć wysoko — 1000 m. Kłopot jest straszny z mieszkaniem i jedzeniem. Za mieszkanie służy mi stajnia włoska, którą tu spotkaliśmy, ale bez dachu bo się spalił. Zrobiono więc dach z kilku kłod drzewa, pokrytych papą a na niej leżą kamienie, które mię mają ochronić przed odłamkami granatów i kulami ze szrapnela. Tak się przedstawia mój dom, ale i z tego trzeba być zadowolonym. Jedzenie otrzymujemy raz na dzień o g. 2: kolacyę i obiad razem. Przeważnie mamy mamałygę i konserwy, bo mięsa ani żadnych jarzyn tu niema, a czasami tylko przychodzi mięso wołowe. Kawę sami sobie gotujemy. Wody tu nigdzie niema, więc topimy tylko śnieg, którego tu mnóstwo, pomimo ciągłego deszczu. Jestem obecnie w bateryi pierwszym oficerem wobec tego mam mnóstwo do roboty aż do późnej nocy.

Juliusz Łubkowski.

Lwów, 4. maja 1918.

Zdaje mi się, że należę do rzędu tych wiecznych tułaczów, którzy szukają ideałów ojczystych, a ciągle oddalają się od nich. Dawniej był nas zwarty szereg, silne ramię przy zdrowem sercu, byliśmy razem wpatrzeni w jasną przyszłości gwiazdę, a dziś rozbitki tylko tulają się po świecie, na wolności lub w niewoli, — a tych ostatnich większość. Ten łańcuch nasz się rozluźnił,—a jego ogniwa pozostały, głosząc po całym świecie o naszej krzywdzie, głosząc to, co nam się prawnie należy.

Jesteśmy znów rozprószeni po świecie, jeszcze więcej, — mówię o naszej garstce Chyrowiaków—Legionistów, — więc gazetka z Chyrowa jeszcze większe ma teraz dla nas znaczenie, bo dowodzi, że i o nas pamiętają tam nad Strwiążem.

Po przejściu 2. brygady w nieznane strony nie miałem dłuższy czas od nikogo żadnej wiadomości, dopiero po kilku tygodniach dowiedziałem się, że Józef jest internowany w Bustyahaza, ale wiadomość ta doszła do mnie, gdy i na nas tensam los przypadł: zostałem internowany w Żurawicy, gdzie cały nasz Sąd polowy z Przemyśla 22. lutego tam internowano. Znalazło się tam około 320 ludzi, a stosunki w porównaniu z obozami na Węgrzech były o wiele znośniejsze dzięki ofiarności społeczeństwa, a głównie samej gminy Żurawice. Z chwilą internowania członków Sądu Polowego w Przemyślu, zawiesił nasz Sąd swoje czynności, pozostało jednak moc spraw niezałatwionych, które wymagały dłuższej planowej likwidacyi. Nasz major Bolesław Dunikowski pozostał nadal kierownikiem Sądu i poczynił zaraz u władz austryackich starania o nasz powrotny przydział celem przystąpienia do likwidacyi. I rzeczywiście rozkazem naczelnej komendy armii został nasz Sąd polowy rozwiązany, a równocześnie cały personal dawny przydzielony do komendy 2 armii, później do generalnej komendy 4. armii we Lwowie. D. 22. marca wróciłem z Żurawicy do Przemyśla i przyjechałem do Lwowa. Kierownictwo sądu pozostaje nadal w rękach majora Dunikowskiego. Wiktor Zieleniewski jest jeszcze w Huszt, ale spodziewamy się, że i on tu wkrótce do sądu nadjedzie. Kol. Józef Siemiaszko już się z Benjaminowa wydostał i jest tu obecnie we Lwowie, otrzymawszy posadę w Namiestnictwie. Do dzisiejszego dnia jeszcze chodzę w mundurze legionowym, ale w najbliższych dniach ma być nasz przegląd wojskowy.

Feliks Markiewicz.

Kraków, d. 29. maja.

Jestem pod wrażeniem wczorajszej uroczystości przeniesienia relikwii błogosławionego Andrzeja Boboli do kościoła św. Barbary, więc Wam krótkie sprawozdanie nadsyłam. Uroczystość poprzedziła nowenna z kazaniami O. Rostworowskiego. We wtorek 28. maja już od g. 5 popołudniu zbierały się tłumy wiernych na małym Rynku przy furcie OO. Jezuitów i przy obu wejściach do kościoła. Sodalicye i stowarzyszenia religijne przybyły in gremio ze sztandarami. O g. 6. długie szeregi duchowieństwa świeckiego i zakonnego zaczęły się rozwijać w procesyę. Relikwie na specyalnych noszach pożyczonych z Wawelu złożone na bogato haftowanej poduszce wynieśli z kaplicy domowej do bramy OO. Prowicyał Haduch, Tuszowski, Bisztyga i Czermiński, a za nimi postępowali Najprzew. XX. Biskupi Sapieha, Walęga i Nowak. Procesya śpiewając „Kto się w opiekę“ ruszyła Małym Rynkiem, ul. Sienną,

Rynkiem głównym do kościoła św. Barbary, u drzwi którego nosze z relikwiami wzięli na swe ramiona X. Prałat Wądolny, O. Prowincyał Reformatów, Janicki, Misyonarz Słomiński i Dominikanin O. Podlewski. W kościele na bocznym ołtarzu ozdobionym czerwonymi makami wystawiono relikwie pod obrazem Bł. Andrzeja, a nad Obrazem M. Bożej Jurowickiej, poczem je X. Bp. Wałęga okadził, gdyż jemu to jako gościowi odstąpił Książe Biskup celebrę. Po odmówieniu litanii do Matki Bożej wszedł na ambonę O. Rostworowski.

Przemowa jego była bardzo piękna i wielkie zrobiła wrażenie. Porównał chwilę dzisiejszą z czasami odległymi, kiedy to lud Izraelski wyruszając z Egiptu do Ziemi obiecanej, wziął ze sobą kości Patryarchy Józefa, który im to wyzwolenie z niewoli przepowiedział. My w podobnem jak wówczas Żydzi jesteśmy położeniu. W chwili, kiedy zrywamy pęta niewoli i ku wolności dążymy, danem nam jest uczcić kości tego, który nam tę wolność przepowiedział, który utrwalał nas w mniemaniu, że czas próby minie, a sprawiedliwy Bóg Ojczyznę nam wróci. Z przykładu życia bł Boboli powinniśmy czerpać nie jedno. Tak jak on w jedną tylko siłę rządzącą światem wierzył tj. w Boga, a plany i działania ludzkie niczem mu się wobec Woli Bożej wydawały, tak i my w dążeniach naszych narodowych zwracać powinniśmy się do Boga, zdając sobie sprawę z tego, że tylko tam sprawiedliwość znajdziemy i tylko Jego Wola w proch zniweczy zakusy wrogów naszych. Nie byłoby wtedy tyle u nas „oryentacyi“: byłaby jedna oryentacya boska w której cały naród. patrząc ku niebu, jak kwiaty na łąkach, byłby silny i zjednoczony. Dalej powinniśmy z bł. Andrzeja brać przykład silnej wiary. Dziś słowa „Polonia semper fidelis“ coraz bardziej tylko powierzchownie zastosować się dadzą. Ludzi naprawdę wierzących mocno i niezachwianie jest niewielu. A życie całe bł. Andrzeja poświęcone było temu, by cały naród jego był wierny. W końcu musimy za przykładem Boboli wzmocnić w sobie ducha ofiary; P. Bóg wymaga od nas takiego całopalenia. Ofiarę złóżmy ze swej dumy, ze swej ambicyi, swych zdolności, swego majątku, słowem wszystko, co posiadamy, na ołtarzu Boga i Ojczyzny znaleźć się powinno. Zakończył O. Rostworowski inwokacyą do bł. Andrzeja: „Okaż się mocnym przyczyńcą, wstaw się za narodem swoim, niech mu przywrócone będzie t o o d c z e g o schnie serce i oczy jego — wolna i żywa Polska. A my grób Twój złotem i marmurem ozdobimy, do Twoich szczątek rzesze wolnego narodu ciągnąć będą, u Namiestnika Chrystusowego wyjednamy, że korona świętości na obrazach ozdabiać będzie głowę Twoją i będziesz, jak przepowiedziałeś, narodu swego Patronem!“

Zabrzmiał dziękczynny hymn „Te Deum laudamus“, X. Bp. pobłogosławił Najświętszym Sakramentem zebrane rzesze, które zaczęły przystępować do ucałowania relikwi; tak się zakończyła ta piękna uroczystość, która każdemu obecnemu dodać musiała otuchy i wiary w blizkie

nastanie Bożej sprawiedliwości. Dowiedziałem się potem od O. Wojtonia, że na ozdobny relikwiarz na żebro dla błogosławionego liczne płyną składki pieniężne i złote i srebne ofiary, czasem nawet z cennych rodzinnych pamiątek jako to od Dra Buzdygana, Konstantego Popiela i wielu innych. Tylko X. Arcybp. Symon, który tak się na tę uroczystość cieszył, niestety jej nie doczekał: dziś właśnie jego pogrzeb.

Stanisław Świeżawski.

Ostrów, w maju.

Śpiewają nam requiem,
a my przecież żyjem....

Swego czasu, co może zanotowały kroniki Konwiktu, siedziałem w „seperatce" za wolnodumstwo, co dało mi dużo czasu wolnego i możliwość zastanowienia się tak nad samym sobą, jak i nad sprawami świata tego. Dziś, gdy moje przekonania różnym uległy modyfikacyom, gdy dobrowolnie obrałem karyerę wojskową, która stanowi antytezę dawnych, potępionych przezemnie występków, znów znalazłem się w sytuacyi odbywania przymusowych rekolekcyi, nie w Huszt wprawdzie, niemniej jednak, jak tamte monotonnych. I korzystając z czasu, przewertowałem ostatnie dwa zeszyty Kwartalnika, którego już dawno w ręku nie miałem. Z przyjemnością czytałem je od deski do deski: ale wybaczcie, nie wszystko tam znalazłem, czego chciałem, i dlatego mimo niechęci, jakie budzi we mnie pióro, zabieram się do skreślenia moich spostrzeżeń, które Was dojdą, o ile Sz. Redakcya udzieli im miejsca. Uwagi moje wydadzą się może ogółowi zbyt subjektywnymi, lub nawet napastliwymi zarzutami, co byłoby gorszem, lecz proszę mi wierzyć, że inne są moje intencye. A tylu już kreśliło barwnie swe przeżycia wojskowo-frontowe, iż zdaje mi się, że dla zmiany mogę zacząć z innej beczki, wytaczając ciężką kolubrynę, choć moja dotychczasowa działalność ograniczała się do dział lekkiego typu.

Kwartalnik jako motto hasło swoje umieszcza: „Bogu, Ojczyźnie, Przyjaźni". Bogu poświęcone są sprawy Sodalicyi, etc.; Przyjaźni — kronika korespondencyjna koleżeńska, sprawy Związku... A gdzie Ojczyźnie— protest w sprawie Chełmskiej! Ale czyż to dosyć?

Według mego zdania — może patrzę jeszcze bez perspektywy oddalenia, potrzebnej do oceny faktów historycznych tej doniosłości: protesty w sprawie chełmskiej, albo najczęściej używały formułki, albo były protestem Rejtana, t. j. kończyły samobójstwem. (Rozwiązanie bardzo produktywnych towarzystw, tragedya Polskiego Korpusu posiłkowego itd.)

A niektóre tylko (manifestacya z 18. lutego b. r. np.) wywołały skutek zamierzony. Ale naturalnie, że o tem wspominam tylko nawiasowo.

Chodzi mi przedewszystkiem o zasadę: oddajcie Bogu, co Bożego, a Ojczyźnie, co się jej należy. Jestem przekonany, że każdy z czytelników Kwartalnika jest ożywiony najlepszemi chęciami, że wielu praca w kołach, gdzie sięgają ich wpływy, jest ogromnie owocną i nie dałaby się zamknąć w paru wierszach sprawozdań drukowanych. Niemniej fakt pozostawienia Ojczyzny nieco na uboczu, pozostaje faktem, przynajmniej według mego zdania, choć pisząc to, myślę o wszystkich możliwych trudnościach, nazwijmy je „technicznych“, lub cenzuralnych, jakie miałaby redakcya przezwyciężyć, żeby mogło być inaczej.

Do wad naszych narodowo politycznych w pierwszym rzędzie należy bierność we wszystkich swych przejawach. I może śmiałe to zdanie, lecz zdaje mi się, że jeśli ona nie wywołała, to stanowiła tak podatne podłoże rozrostu idei mesyanizmu. Myśmy tę ideę abstrakcyjną, natchnienie wieszczów, zastosowali wprost do codziennych przejawów prozy życia, a specyalnie fałszywie i szkodliwie w dziedzinie pracy i zagadnień politycznych. I idea, która mogła podnieść naród, jak go podnieść chciała, wskazując jego wartość, źle pojęta i zastosowana, stała się pętami, kamieniem, ktory nas ciągnie w głąb!

I ja nie widzę jeszcze poprawy, bo jeśli dziś tu i ówdzie buchnie jakiś płomień, to jeszcze szybciej gaśnie. A jeśli np. rok 1830. uważamy za szczyt akcyi w dziedzinie militarnej, akcyi zbiorowej całego narodu, to po nim następuje już wyraźny jej spadek. Owszem dziś jeszcze wyraźniejszy. Gdy tyle powinniśmy byli się nauczyć z historyi cudzej i własnej, słyszy się zdania, jakby żywcem wzięte z „Powrotu Posła“, zdania, które tak, pamiętam, podkreślał niegdyś O. Koppens, jako przykład nonsensów politycznych. — A dlaczegóż, gdy już wspomnieliśmy utwory literackie, niczego nas nie nauczył „Konrad Wallenrod“?

Przekreśla się naogół z lekkiem sercem nieudały wysiłek jednostek, a raczej, jeśli się można tak wyrazić, nieskończony — i zwraca się do teoryi neutralności, tj. biernego oczekiwania tego, co niezawodnie się stanie na naszą korzyść.., Dziwię się tylko, że ci ludzie głębokiej ufności w to: „iż nie zorzą, nie posieją, a zbiorą“, tyle godzin wystają w ogonkach i w tym wypadku nie wierzą, że „pieczone gołąbki same nie wlecą do gąbki“...

A jeszcze, ponieważ wspomniałem o wysiłkach, to jakże mała garstka porywa się na nie, a ogól dobrze jeszcze, gdy chce być tylko biernym widzem, a nie przeszkadza w imię tych wszystkich naszych quasi cnót narodowych, znanych pod szumnemi imionami: wspaniałomyślności, bezinteresowności, tolerancyi etc. Dobrze, gdy nie zaczyna kontrwalki, w której jesteśmy mistrzami, bo my burzyć umiemy najlepiej. Dobrze, gdy nie wypiera się tych „kondotierów“ w własnej Ojczyźnie, który przecież nie reprezentują idei „dobrze myślącego ogółu“.

Jeśli w tych paru zdaniach nie powiedziałem nic nowego, szkicując pobieżnie tylko jedną z metod działania, to tem łatwiej uzyskam zgodę na konkluzyę, że zdając sobie sprawę ze złego, trzeba się starać mu zaradzić.

Otóż proponuję, by Sz. Redakcya otworzyła łamy Kwartalnika dla ankiety p. t. „Jak powinna być pojętą miłość Ojczyzny w dobie dzisiejszej".

Naturalnie tytuł może uledz zmianie, ale chodzi mi o to, by każdy, co w niej zechce wziąć udział, podzielił się z innemi doświadczeniami, i myślami swego zawodu, wieku i stanu z punktu widzenia dobrze zrozumianego interesu Ojczyzny i pracy dla jej rozkwitu i mocarstwowości, mając w pamięci zasadę, że „wiara bez uczynków martwą jest".

Naogół w wychowaniu dawano nam rady negatywne: nie rób tego, a tego. Zatem nie od rzeczy będzie zaczerpnąć nieco rad pozytywnych. A wierzę, że zbiorowy kąt widzenia ankiety rzuci dużo światła na istotne i palące zagadnienia naszego bytu narodowego, które często, mimo naszych chęci, stoją przed nami jako bardzo groźne znaki zapytania.

Według mnie i Tow. P. Skargi powinno okazać pewne zainteresowanie dla ankiety, która mogłaby być, jeśli się zgromadzi dość materyału, wydana osobno i wzbogadzić jego księgozbiór.

Tyle refleksyi nad ostatnimi dwoma zeszytami Kwartalnika.

Teodor Chmielowski
por. wojska polsk.

Choć Sz. Autor powyższego listu bardzo trudne postawił pytanie i to z wielu różnorodnych względów, jednak bardzo chętnie będziemy umieszczać odpowiedzi w tej sprawie, o ile tylko nadejdą.

Z góry najpierw zaznaczamy pierwszą trudność, że jeśli ktoś się domaga doraźnego czynu dla dobra ojczyzny w dobie dzisiejszej, to winien o tem pamiętać, że właśnie ta doba dzisiejsza i okoliczności tak się zmieniają, że list wczorajszy po wydrukowaniu może być nazajutrz nie na czasie, albo rada w nim zawarta błędną i szkodliwą, choćby pochodziła z serca przepełnionego najszlachetniejszą miłością Ojczyzny.

Wszyscy mamy miłować Ojczyznę miłością trwałą, której nie można odłączyć od miłości Boga i naodwrót. Wielki patryota i więzień w Opawie X. Bp. Skórkowski pisał w r. 1831. „Kto na Boga i zbawienie swej duszy jest niepamiętny, ten skutecznej pomocy Ojczyźnie nie przyniesie".

Mesyanizm bynajmniej nie wyrósł na podłożu bierności — boć jego ojciec i twórca, A. Mickiewicz, to największy z wieszczów „aktywista", mówiąc po dzisiejszemu, i w pismach i w życiu całem. Ale on też wołał:

„O ile poprawicie dusze wasze, o tyle rozszerzycie granice Ojczyzny waszej“ stąd jasną jest rzeczą, że i praca nauczyciela w szkole ludowej i profesora na katedrze uniwersyteckiej i kapłana na ambonie czy w konfesyonale jest pracą dla Ojczyzny, choć ona również potrzebuje i mocy orężnej swego żołnierza, a ten znów nie obejdzie się bez rolnika lub inżyniera. W każdym więc zawodzie możemy i powinniśmy pracować dla Ojczyzny, ale dowody tego patryotyzmu przecież różne będą w pracy urzędnika, kupca, górnika, choć się wzajemnie uzupełniają i dopiero w skutkach i w dalszej przyszłości na dobro Ojczyzny wychodzą.

Gdy w wychowaniu uczono kochać ideały boże i narodowe, gdy napędzano wszelkimi sposoby do pracy nad sobą, nad książką, nad spełnianiem obowiązków, to nie były rady negatywne, ale nawskróś pozytywne imperatywy, mogące wydać istotnych bohaterów. Zresztą forma przecząca rozkazu, zawiera też nakaz twierdzący i naodwrót: żołnierz usłyszawszy rozkaz: „stój“, lub „w prawo“, ma zarazem zakaz poruszać się dalej lub iść w lewo; prawo zaś Boże, wyrażone w formie zakazu np. „Nie kradnij“, lub „Nie zabijaj“ równocześnie nakazuje pozostawić bliźniemu mienie lub życie.

I pielęgnowanie szlachetnej przyjaźni do jednego wspólnego celu zmierzać powinno i również jest czynnikiem patryotycznym, bo nas wzajemnie poprawia i podnosi. Siła i zdrowie narodu i społeczeństwa mierzy się zdrowiem rodzin, a te zaś powstać mogą przy udziale wiernych małżonków, uczciwych i poważnych mężów i ojców, o czem znów jedynie chrześcijańskie ideały rozstrzygają.

Pewne bolesne objawy rozstroju, rozbieżności i rozbicia, jakie w ciągu tej okrutnej wojny spostrzegamy w życiu naszem publicznem i narodowem, mają—między innemi — źródło swe w upadających i deprawujących duszę warunkach przeszło stuletniej niewoli. Gdy się zrywamy do nowego życia ojczyzny, gdy ją mamy na nowo budować w zmienionych warunkach, nie tyle godzi się szukać kozłów ofiarnych w przeszłości, ile raczej badać, skupiać, ożywiać i wzmacniać te siły i potęgi twórcze czynu, któreśmy z wiekowych ucisków uratowali. Zdaje nam się, że i Sz. Autor listu tego samego pragnie: tem chetniej więc gotowiśmy przypuścić do głosu na łamach naszego pisma równie szczere, równie bezinteresowne i szlachetne wynurzenia, jak powyższe

Redakcya.



Bracia Felix, Józef, Andrzej Markiewiczowie.

Wiadomości o dawnych Kolęgach.

Po 10 latach: 1908—1918.

Bracia Kazimierz i Ludwik Adamowie we Lwowie ukończyli prawa i wstąpili do Namiestnictwa.

Kol. Wojciech Ambroziewicz studyował technikę we Wiedniu' co się z nim dzieje w czasie wojny, nie wiemy.

Dr. Aleksander Birkenmayer ukończył wydział filozoficzny w Krakowie, obecnie przygotowuje się do docentury na uniwersytecie tamże.

Kol. Józef Heyda po ukończeniu praw wstąpił do Namiestnictwa, ożenił się, służy przy starostwie w Żywcu.

Kol. Władysław Kern studyował rolnictwo w Dublanach, ale z ostatnich lat nie mamy o nim wieści.

Kol. Alfred Kilian po ukończeniu praw wstąpil do Namiestnictwa.

Dr. Albert Knaur, kandydat adwokacki, wzięty do wojska służył najpierw przy sądzie polowym w Przemyślu, a teraz przy banku wojennym we Lwowie.

Kol. Leon Koppens po ukończeniu wydziału filozoficznego we Wiedniu otrzymał posadę w archiwum Ministerstwa.

Kol. Bogumił Kusiba, prawnik, dostał się do niewoli rosyjskiej.

Dr. Stanisław hr. Łoś po prawach w Wiedniu zaczął gospodarować w Brzyskach, wzięty do wojska służy przy gubernatorstwie w Lublinie. D. 25. kwietnia we Lwowie pobłogosławił O. J. Krysa ślub Dra Łosia z p. Budny.

Kol. Maryan Mikulicz po ukończeniu akademii Dublańskiej ożenił się i gospodarował na Wołyniu.

Kol. Jan Mikułowski prawa ukończył w Krakowie, wzięty do wojska służy przy 57. oddziale karabinów maszynowych, obecnie na włoskim froncie.

Dr. Kazimierz Papara, prawnik, zaczął gospodarować w Podliskach, obecnie porucznik 13 p. ułanów.

Kol. Jerzy Ricci, prawnik, obecnie służy w Zamościu przy oddziale obrotu zbożem.

Kol. Maryan Szczerbiński po ukończeniu praw w Krakowie wstąpił do Namiestnictwa i służy przy starostwie w Rzeszowie.

Dr. Franciszek Sztuka po ukończeniu medycyny w Krakowie ożenił się i pozostał nadal jako asystent.

Umarł z tej klasy ś. p. Stanisław Fedorowicz, a o innych Kolegach nie mamy żadnych wiadomości.

W Przemyślu d. 12. maja otrzymał X. Władysław Piotrowski święcenia kapłańskie, a w następną niedzielę odprawił w Chyrowie uroczyste prymicye.

W kwietniu odbyło się we Lwowie wiele ślubów Chyrowiaków. D. 3/4. ślub Dra Jana Rostafińskiego z p. M. Juraszówną. D. 20/4. ślub Inż. Wiktora Nahlika z p. Ruckerówną. Tegoż dnia w kościele OO. Jezuitów ślub Dra Zygmunta Łubkowskiego z p. J. Brunicką. D. 27/4. ślub Inż. Juliusza Liwickiego z p. J. Kudewiczówną.

W Król. Polsk. w majątku Góry, d. 15. maja odbył się ślub Kol. Ludwika Starowieyskiego z p. M. Dembińską.

D. 1. sierpnia ma się odbyć ślub Dra J. Nowosieleckiego z p. Dębicką.

Kol. Stanisław Dzierżanowski został radcą w Ministerstwie Skarbu we Wiedniu.

Stopień doktora praw otrzymał we Lwowie kol. Adam Pilc.

Leg. Kazimierz Głuchowski pracuje w redakcyi „Monitora Polskiego“ w Warszawie.

Por. Leg. Teodor Chmielowski donosił w maju, że znajduje się tymczasowo w 2. p. p. w Ostrowiu, ziemi Łomżyńskiej.

W obozach w Huszt i okolicy znajdowali się w kwietniu, o ile doszły nas wiadomości, następujący Koledzy: Tadeusz Dębski, Wiktor Zieleniewski, Kazimierz Belawski, Tadeusz Graff, Tadeusz Bandrowski,

L. Ochocki, Maryan Mysłakowski, S. Bronikowski, Józef Markiewicz, Witold Piątkiewicz, A. Gromnicki. W Witkowicach byli M. Sichrawa i Jacek Pieniążek, oraz Stanisław Chwalibóg. W Żurawicy byli Felix Markiewicz i E. Proń, obaj również już wcieleni do wojska.

Dawniejsi exlegioniści: K. Czechowicz, W. Bochenek, J. Ciastoń, C. Rożen, W, Sikociński, już przeważnie służą na włoskim froncie. S. Myszkowski i Jan Chwalibóg pisali z pod Udine. Kol. M. Miszke po opuszczeniu w jesieni legionów był wysłany na front francuski, gdzie pod Ypern przebył 4 miesiące, a w marcu został przeniesiony do Kijowa.

Kol. J. Markiewicz pisał z obozu w Bustyahaza d. 17. kwietnia: „Bandrowski, Ochocki, Bronikowski wyjechali stąd, zdaje się pod Udine. Ja dzięki Bogu zdrów,.jeszcze czasowo jestem tutaj. Felix już jest we Lwowie przy sądzie wojskowym. Za Kwartalnik i kartkę dziękuję. Wysyłam fotografię z grupką Chyrowiaków legionistów, tu się znajdujących".

Kol. Kazimierz Bielawski, chorąży sanitar. legion. pisał 16/4 z Huszt, że jeszcze tam się wciąż razem z porucznikiem T. Dębskim znajduje i wyczekuje z niecierpliwością przeniesienia.

Z niewoli rosyjskiej, o ile nam wiadomo, powrócili dotąd dopiero: Kol. Roman Kwiatkowski, Stanisław Liwiński, Aleksander Skałkowski, Franciszek Schindler, Romuald Bobeniczek, Dr. P. Skrowaczewski.

X. Kazimierz Secomski pracuje gorliwie jako katecheta i prefekt szkół w Noworadomsku. X. M. Kuznowicz T. J. wydał dziełko p. t. „Zasady kulturalnych form towarzyskich". X. M. Skibniewski T. J. umieścił swą prace „Wrażenia z Kampanii rzymskiej" w „Przeglądzie Powszechnym".

Kapitan Stanisław Ciechulski, pisząc z włoskiego frontu narzeka na ustawiczne deszcze, błota i na francuskich i angielskich lotników.

Dr. Stanisław Salkowski objął w maju nową posadę sekretarza na Lwowskiej Politechnice.

We Lwowie w ostatniem zebraniu d. 21. kwietnia u X. Kanonika Dra Jełowickiego wzięli udział: Dr. S. Salkowski, X. A. Dobiecki, prof. S. Głowacki, J. Polaczek, Dr. J. Aleksiewicz, Dr. Z. Glixelli, W. Kamieński i Z. Laskowski.

Kapitan Stanisław Jakubowski pisał: „Proszę w mojem imieniu wyrazić O. Rostworowskiemu mą serdeczną radość z okazyi jego powrotu i szczęśliwego wybrnięcia z opresyi, w jakich się znajdował. W maju rozstrzygnie się mój los: albo wrócę na moje stanowisko naczelnika sądu do Oleska, albo pójdę nad Czarne morze. Odwiedziłem w Zakopanem rodzinę, gdzie dzięki Bogu zastałem wszystko w porządku; dzieci się dobrze uczą i dobrze wyglądają, tylko już zupełnie zacinają po góralsku".

Por. A. Bardecki został przeniesiony z Lubaczowa do Miechowa.

W Warszawie do Rady Stanu mianowano Kol. Eustachego Korwin Szymanowskiego.

Major Wawrzyniec Łobaczewski w kwietniu był na Ukrainie.

Por. Tadeusz Strutyński pisał d. 24. kwietnia:

„Przez cały ostatni miesiąc maszerowałem bez przerwy wśród wspaniałych górskich okolic St. Croce, Levico, Caldonaso. Jedno w takich wypadkach niemiłe t. j. zupełny brak poczty. Obecnie buduję pozycyę dla moich 4 haubic 15 cm. na wysokości 1450 mt. gdzie do dziś dnia leży śnieg. Czas płynie pracowicie, ale i wesoło. W bateryi mam oficerów przeważnie Polaków, żołnierze taksamo Polacy i Rusini. Całą ofenzywę ostatnią przebyłem jako komendant bateryi, którą z małą przerwą do tej pory posiadam. Byłem na lewem skrzydle pod Tulminem, na wyżynie św. Ducha. Ciężkie czasy przechodziłem, wśród ustawicznych deszczów odbywaliśmy marsze górskie, bardzo uciążliwe, przyczem straciłem przeszło 40 koni i 25% ludzi, miesiąc cały byliśmy bez dachu, nieraz prawdziwie rozpacz mię ogarniała, gdyż widziałem połowę moich ludzi napół bosych z obszarpanymi mundurami, wygłodniałych i wynędzniałych, z chwilą przejścia granicy wszystko się zmieniło“.

Kap. Tadeusz hr. Łubieński został komendantem rejonowym w Dębicy, a Kap. Rafał Cywiński w Stanisławowie.

Kol. Stanisław Zaliwski restauruje gospodarstwo w Ossowcach koło Buczacza, Kol. Kazimierz Bączkowski majątek Szelpaki. Otrzymaliśmy wiadomość, że Kol. Zbigniew Miszke wyjechał na początku wojny z Warszawy i przez Szwecyę dostał się do Zurychu, gdzie służy przy ambasadzie austryackiej.

O. Rostworowski, będąc w styczniu w Kijowie widział się z Tadeuszem Kowalskim i Jerzym Kirchmayerem, w Wilnie zaś z inż. A. Wiwulskim, który dalej pracuje przy budowie nowego kościoła Serca P. Jezusa tamże.

Dr. Erwin Szeib pisze z Rzeszowa: „Poznałem tu w okolicy starego Chyrowiaka, Franciszka Politalskiego, gospodaruje on w majątku Przewrotne, ale choruje z powodu ciężkich przejść wojennych“.

Kol. Władysław Kleniewski gospodaruje w majątku Wola Boglewska koło Grójca, skąd donosi, że widuje się często z Kol. Dyonizym Bagniewskim z Falencina oraz w Warszawie z kol. Kazimierzem Majewskim w jego biurze melioracyjnem, Kopernika 28.

X. Maryan Morawski T. J. został powołany do służby w wojsku niemieckiem i przebywa jako kapelan szpitala w Rybniku na Śląsku.

Dr. Stefan Glixelli wybrany został sekretarzem nowopowstałego Tow. nowożytnych języków we Lwowie.

Por. Adam Ricci został przydzielony do komendy obwodowej w Radomiu, a brat jego Jerzy, służy dalej w Zamościu.

X. Br. Wolnik donosił o swych ciężkich przejściach na froncie flandryjskim.

Trzymiesięczne urlopy na studya uniwersyteckie w czwartym roku wojny otrzymali porucznicy: Wiesław Pozakowski, Adam Łubkowsk Stefan Kopecki, W. Kamieński, St. Zieliński, T. Czauderna, Stefan Łubkowski.

Kol. Stanisław Górkiewicz już z Legionów dla gospodarstwa zwolniony, wrócił do Toporzysk, ale z bratem jego Henrykiem jeszcze sprawa nie załatwiona.

Kol. Z. Groblewski donosi, że z Węgier został przeniesiony do Bołochowa koło Doliny, gdzie służy przy oddziale jeńców zajętych w la sach przy ścinaniu drzewa.

Por. Stanisław Schultis, już dla zdrowia zwolniony ze służby na froncie, przydzielony został do expozytury odbudowy w Kołomyi, skąd donosił, że służy tam przy etapie. Kol. W. Girzejowski. Kol. Eugeniusz Korecki, pisząc z Niska, między innemi donosi: „Prof. T. Rojek wrócił do Krakowa, jest tylko w starostwie komisarz Jorkasch Koch. Korespondowałem dotąd ze Schnürem — Pepłowskim, który jako legionista uczęszcza na uniwersytet w Warszawie, lecz właśnie niedawno miano go przenieść do Garwolina. Ja obecnie przygotowuję się do egzaminu i doktoratu, lecz ponieważ ze zdrowiem mojem licho, może będę zmuszony wyjechać do Zakopanego".

Kol K. Danielewicz pisząc z Zurychu, coraz więcej narzeka na bardzo trudne położenie i warunki życia w Szwajcaryi, zwłaszcza dla obcokrajowców, których chcianoby się teraz jaknajprędzej pozbyć.

Podp. Juliusz Łubkowski z Serbii poszedł na front włoski, skąd pisząc, narzekał na wielkie śniegi i mrozy, oraz donosił, że się spotk a tam z por. Zygmuntem Fischerem.

Kol. Włodzimierz Jełowicki ogromnie jest zapracowany przy odbudowie Chocimierza, gdyż majątek jego był zupełnie zniszczony.

Doszedł nas list Kol. Witolda Choynowskiego z d. 8. marca, w którym między innemi pisze: „Jesteśmy obaj z Zygmuntem Domańskim razem. Adres do nas: Bobrujsk, I. Korpus polski, 3. p. ułanów, 2. szwadron. W sztabie dywizyi jest porucznik Antoni Witkowski. Od Bronka dawno już nie miałem wiadomości, gdyż długo byliśmy otoczeni i odcięci od świata. Może Ojciec będzie mógł napisać nam, co słychać w Chyrowie w Związku, zwłaszcza w Kole Krakowskiem, co się dzieje z kolegami? Możeby się udało przesłać nam kilka zeszytów Kwartalnika, tak do tego wszystkiego jesteśmy stęsknieni".

Oprócz wspomnianych wyżej służą jeszcze w tymże korpusie Muśnickiego Kol. Jan Pogorski, Heliodor Laskowski, Adam Sołtan i Andrzej Rostworowski.

Od leg. Mieczysława Chwaliboga, który przebywał w Pawłodarze nad Irtyszem, już bardzo dawno nie było żadnej wiadomości, tylko Kol. Adam Lipowski donosił w listopadzie z. r. z Taru, że tam dalej przebywa i jest zdrów.

Z włoskiej niewoli pisali: Kol. Witold Wojnarski, J. Osostowicz i Stefan Otowski.

Por. Stefan Zieliński pisze: „Z Tyrolu, gdzie byłem na wysokości dwu tysięcy metrów, przeniesiono mnie na niziny, bo do Istryi w okolice Poli. Jesteśmy zajęci budową dróg, wodociągów, trzebieniem zarośli, ale dla oficerów to zajęcie strasznie nudne, bo polega na dozorowaniu, to znaczy staniu. Jedynie co tu jest piękne, to morze, do którego mamy pół godziny spaceru. Za tydzień wyjeżdzam do Krakowa na trzechmiesięczny urlop uniwersytecki".

Dr. Stanisław hr. Łoś nadesłał nam tomik swych poezyi świeżo wydanych w Krakowie p. t. „Wiersze ulotne".

Kol. Lech Gluziński służy jako medyk w Czerwonym Krzyżu, a po wakacyach ma zdawać doktorat.

Kol. Stanisław Świeżawski został obrany prezesem Bratniej Pomocy na Uniwersytecie Krakowskim.

Kol. Józef Pragłowski i Leon Stankiewicz wybrali się na Podole celem zakupna koni i z tej wyprawy szczęśliwie i z dobrym skutkiem powrócili.

Por. T. Braunek po ciężkich przejściach na froncie flandryjskim zachorował na tyfus i leczy się w szpitalu w Bawaryi, skąd pisał w połowie maja.

Kol. Stanisław Marcinkiewicz dotąd jeniec w Rosyi d. 10 kwietnia donosił: „Obecnie jestem przy sztabie niemieckiej armii jako tłumacz i oficer prowiantowy w ekaterynosławskiej gubernii. Wkrótce pojedziemy dalej kąpać się w morzu. Powodzi mi się doskonale".

D. 10. maja donosił kol. M. że w walce z bolszewikami pod Rostowem został ranny w lewe ramię i leżał najpierw w Taganrogu, a potem w szpitalu w Ekaterynosławiu.

Z Łodzi pisują Kol. Hirszel i Procner, donosząc, że tam przebywają obaj Perkowscy, Jan Welman i Z. Zieliński.

Z włoskiego frontu pisują Kol. A. Brückner, Antoni Opolski, W. Haas, T. Bandrowski, Adam Gromnicki.

Por. Alfred Strutyński wrócił z Odessy, gdyż otrzymał urlop na studya i zapisał się na akademię exportową w Wiedniu, skąd donosił: W jednej sali siedzi nas 500 oficerów, tylu się bowiem zapisało, ale nie wiem, jakie z tego będziemy mieli korzyści. Tu w Wiedniu spotkałem niedawno Linderskiego Henryka, a na Ukrainie w Chersonie widziałem K. Kuhla".

Dr. Ludwik Bernacki ogłosił w wydawnictwach Ossolineum swą pracę p. t. „Pierwsza książka polska“.

Otrzymaliśmy zawiadomienie, że we Lwowie d. 15. czerwca odbędzie się ślub Kol. Franciszka Kunca z baronówną Lilly Karpi.

Kol. Teofil Trzciński został dyrektorem miejskiego teatru w Krakowie. — Kol. Witold Choynowski po trzechletniej z górą tułaczce w Kijowie i na Wołyniu dostał się szczęśliwie do rodzinnego Słucza w Łomżyńskiem d. 25. maja. Stamtąd wkrótce nam doniósł, że w ostatnich czasach był w Hołownicy pod Korcem na Wołyniu, gdzie przechodził ciężkie opresye od wojsk bolszewickich które dnia 2. lutego nawet ostatnie ubranie mu zabrały. O losach Witolda nie miał już od grudnia żadnych wiadomości.

W Warszawie na uniwersytecie d. 1. czerwca miał prof. Dr. Stanisław Serkowski prelekcyę na temat „Udział uczonych polskich w rozwoju nauki bakteryologii“.

Por. Adam Epler drukuje w „Kurjerze Lwowskim“ swą nowelę: „Bez tytułu“, a jego ślub odbędzie się w Krakowie d. 4. lipca.

Wśród oskarżonych w procesie w Marmaros są kol.: por. Maryan Sroczyński, T. Bogdanowicz i K. Bielawski.

Kol. T. Czauderna donosi, że był ranny na włoskim froncie, a obecnie przybył do Lwowa na urlop uniwersytecki.

Kol. K. Brachel poszedł na praktykę rolniczą do Nawojowej.

Chyrów w ostatnich czasach odwiedzili: X. W. Fiema, M. Markiewicz, L. Gluziński, M. Miszke, Bracia Pragłowscy, S. Chobrzyński. W. Szostakowski, L. Stankiewicz, Józef Strzelecki, S. Liwińskl, W. Pożakowski, X. W. Piotrowski, M. Drużbacki, J. Kozłowski, A. Bardecki. Włodzimierz Nartowski, Alfred Birkenmayer, J. Hohendorff, T. Mencel, Fr. Wasilkowski, X. J. Antoniewicz.

Śp. Inż. Bronisław Dębicki.

Urodzony w Pleśnie w r. 1889, maturę z odznaczeniem zdał w Chyrowie w r. 1907. Po ukończeniu Politechniki we Lwowie wstąpił do Namiestnictwa, a przez kilka lat służył w Przemyślu. Zachorował na silne zapalenie płuc we Lwowie i po trzech dniach zaopatrzony św. Sakramentami umarł dnia 8. kwietnia b. r. Zwłoki pochowano w grobowcu rodzinnym w Pikulicach koło Przemyśla. Stratę dobrego ś. p. Kolegi i zdolnego inżyniera głęboko wszyscy odczuli.

Śp. Br. Sylwester Majewski T. J.

D. 22. kwietnia zmarł w Chyrowie w 68. r. życia a 37. zakonnego powołania Br. Majewski, Poznańczyk, który blizko lat 30 pracował przy Konwikcie.

R. i. p.

KRONIKA KONWIKTOWA.

W pierwszą niedzielę marca odbyło się na wieczornem nabożeństwie uroczyste poświęcenie całego Konwiktu Najsłodszemu Sercu P. Jezusa, a z tej okazyi okolicznościową przemowę miał W. X. Prowincyał O. H. Haduch. Wieści o zawartym pokoju z Rosyą nie przyniosły spodziewanej radości, toteż na św. Kazimierza ofiarowaliśmy Mszę św. na intencyę Polski i Litwy.

Koło Skargowskie zaczęło się krzątać około założenia Bratniej Pomocy, więc ja jako kronikarz mam zamiar wnieść podanie o jakąś zapomogę choćby na papier, bo obecnie już zeszyt kosztuje 70 h. tylko nie wiem, czy moje potrzeby, a mam ich bardzo wiele, uwzględnią. Podobno instytucya kasyna ma być zwinięta z powodu braku materyału palnego, ale ponieważ do tego towarzystwa nie należę, więc ta pogłoska zbyt mnie nie wzruszyła; jednak mogę ich pocieszyć nadzieją tytoniu z Ukrainy. Mają i najmłodsi zmartwienie, gdyż za koronę otrzymują zaledwie 4 cukierki. Wszystko podrożało, tylko ocena zadań szkolnych bynajmniej w górę nie poszła: taki to już los ucznia, że nawet w czasie wojny nie może tanim kosztem zostać celującym.

Na wiadomość o śmierci O. Józefa Hrubanta, wyjechali do Krakowa d. 14. marca O. Prefekt Machowski i Kol. W. Rosiński, M. Gottwald, i J. Zerygiewicz, a w soboię d. 16. marca wziął cały Konwikt udział w nabożeństwie żałobnem, które odprawił O. Dzierżanowski.

Z okazyi Patrona Konwiktu i swego uroczyste nabożeństwo celebrował dzisiejszy również solenizant O. Machowski, a bardzo ładne kazanie wygłosił stary Chyrowiak, bo już 25 lat liczący od opuszczenia Konwiktu, X. Wincenty Fiema, proboszcz w Spiach.

Ale dzień ten, a raczej św. Józef przyniósł nam jeszcze inną radość, bo po obiedzie przyjechał do Chyrowa po 3 latach i 4 miesiącach rozłąki, niewoli i tułaczki po Syberyi i Rosyi, O. Rostworowski. Ujrzeliśmy go wszyscy na wieczornem nabożeństwie, które celebrował i dziękował św. Józefowi za swój szczęśliwy powrót. Nazajutrz zebraliśmy się w jadalni na jego powitanie. O. Rostworowski opowiadał nam o swym pobycie w Tomsku i Kuźniecku i wogóle o Syberyi, następnie o korpusie Muśnickiego, o grobie Bł. Andrzeja Boboli w Połocku, a wreszcie o swej ostatniej podróży. Z Petersburga, gdzie w lutym dawał rekolekcye księżom, wyjechał O. Rostworowski koleją, a potem sankami do Dźwińska i do okopów strzeleckich, skąd przybył do Wilna, gdzie się zatrzymał przez 11 dni; potem przez Brześć i Kowel koleją do Włodzimierza Wołyńskiego, a następnie na Sokal i Lwów do Chyrowa. Szczęśliwą swą podróż w tak trudnych obecnie warunkach przypisywał O. Rostworowski Bł. Andrzejowi Boboli, którego relikwie — całe żebro, otrzymane od X. Arcpa Roppa wiózł ze sobą; odpocząwszy w Chyrowie przez tydzień

Rozjazd na wczesne tegoroczne święta wielkanocne rozpoczął się d. 22. marca; poprzedziły je klasyfikacya publiczna. Po uwerturze Verdi'ego do opery „Nabuhodonozor“ odśpiewał chór męski „Super flumina Babilonis“, utwór X. Lambiliota T. J. a na końcu orkiestra odegrała Finale symfonii G-mol Mozarta. Notuję to wszystko, bom pierwszy raz grał dziś w orkiestrze i wyobrażam sobie, jak to będzie miło, gdy już będę stary, a wyciągnę otrzepawszy z kurzu, dawny zeszyt Kwartalnika i zacznę go przeglądać. Należy też dodać nowość, że dziś po raz pierwszy przy rozjeździe była osobna partya lubelska, z którą pojechał O. Szuba i całe święta spędził w Lublinie, pomagając tamtejszym O. Gliwie i Mielochowi w kościele. W Chyrowie pozostało tylko 22 konwiktorów, a kronikę świąteczną może ktoś znajdzie w ich notesach.

Z naszym powrotem ze świąt, który wypadł d. 9. kwietnia nastała taka piękna wiosenka, że zaraz mogliśmy iść nie tylko na boiska, ale i na dłuższe przechadzki do lasu, aby tam dokończyć resztek święconego. Odszukujemy internowanych Legionistów Chyrowiaków, ale niektórych nie możemy odnaleźć ani w Witkowicach, ani w Żurawicy ani w Huszt.

Na gazetkę przyszedł teraz kryzys: czy wyjdzie, czy też zawieszona zostanie, a to z powodu wielkiej drożyzny papieru i druku, a nie, jak ktoś napisał, z powodu strejku kronikarzy. Na brak materyału redakcya się skarżyć nie może; starzy Chyrowiacy wciąż listy pisują, profesorzy języka polskiego też wciąż kronikarzy przygotowują, ale redakcyi brak środków do zapłacenia drukarni. Znów jakiś nowy pobór do wojska urządził starszakom wycieczki w różne strony. Kilku jeńcom, którzy już trzy lata u nas pracowali, tak się sprzykrzyło czekać na powrót do Rosyi, że się tam bez pozwolenia na to wybrało; chwycono ich jednak i zatrzymano gdzieś blizko Kołomyi, lecz dwu i stamtąd uciekło i do Chyrowa wróciło. Póki była zima, to w niższych klasach kwitło stolarstwo i różne roboty piłeczką, nożyczkami i scyzorykiem, kl. zaś III. jako że już zaczęła się uczyć fizyki, zaczęła też psuć poprzywożone ze świąt latarki elektryczne, obecnie jednak gdyśmy wyszli na boiska, piłka nożna i tenis wszystko zastąpiły; tylko ogrodnicy zaczęli częściej zaglądać do botanicznego ogrodu, a we wtorki i czwartki zamiast przechadzki zawsze jakaś klasa była zajęta rydlem i grabiami, kl. zaś II. kleiła i lepiła latawca. Jest w pewnej klasie kawaler, mający takie zdolności, że gdyby się pilnie uczył, łatwo mógłby być celującym, a tym czasem grozi mu przepadnięcie, a przynajmniej poprawka. Może ta notatka właśnie do niego trafi i zachęci do pracy. Obrazić się zaś na kronikarza nie może, gdyż nie udowodni mi, że ja właśnie jego mam na myśli, nie może też wytoczyć mi procesu, o obrazę czci, gdyż ja nawet klasy nie wymieniam.

W niedzielę 21. kwietnia obchodziliśmy uroczystość opieki św. Józefa, a zarazem imieniny W. O. Rektora X. J. Sawickiego. Z tej okazyi w sobotę urządzono wieczór muzykalno- wokalny. Na wstępie odegrała

orkiestra uwerturę Mozarta „Schauspieldirektor“, a po niej Trio- Suita, utwór naszego nauczyciela muzyki, p. Z. Runda.

Na scenie przedstawiono balladę Fr. Morawskiego p. t. Giermek. Muzykę i śpiew ułożył X. Piątkiewicz. Hetmana przedstawiał kol. S. Tokarz, giermka- A. Kozłowski, chana- W. Siedlecki, strażnika- Z. Surówka. Chóry męskie, mieszane i śpiewy solowe ze znanej ballady „Złoci wieczór łan Podola“ uczyniły rzecz nową, wzruszającą, ogromnie do serca przemawiającą, oraz pouczającą, że takich giermków Ojczyzna potrzebuje jak najwięcej, a zarazem, że klejnoty i herby to historyczne bogactwo i skarby narodowe, które należycie oceniać zawsze trzeba.

W tym czasie zostało zaprowadzone telefoniczne połączenie Konwiktu ze stacyą kolejową, a w ten sposób możemy się porozumieć telefonem z całym światem. Ktoś z kolegów bardzo się na to skrzywił, bo powiada, że jak zryje, to X. Prefekt gotów zaraz telefonicznie jego ojcu o tem donieść.

D. 24. kwietnia wzięliśmy udział w nabożeństwie żałobnem za duszę ś. p. Br. Sylwestra Majewskiego T. J. zmarłego w kolegium d. 22. b. m.

Niebezpieczeństwo już dawno jej grożące spadło na naszą wieżę: d. 30. kwietnia zaczęto ją ogołacać z miedzianego pokrycia i pokrywać ją blachą cynkową. Wczesna tegoroczna wiosna umaiła rzeczywiście na pierwsze majowe nabożeństwo nasze gaje łąki i lasy, a pierwszą majową egzortę wygłosił O. Witkowski.

Nieliczna kl. VIII. jeszcze i w tym roku zadania maturyczne zaczęła pisać d. 2. maja. Rocznicę Konstytucyi 3. maja uczciliśmy najpierw z rana nabożeństwem, a po obiedzie pochodem pod krzyż skargowski. Śliczna pogoda nam sprzyjała. Na górze pod krzyżem odśpiewaliśmy najpierw „Boże coś Polskę“, poczem dziś właśnie obrany prezes Chyr. Koła T. P. Skargi, kol. J. Zerygiewicz przemawiał na temat wiekopomnej rocznicy; po odśpiewaniu „Nie rzucim ziemi“ kol. Mieruszyński wygłosił wiersz Rodowiczowej „Mogiła“, a J. Siedlecki „Już ją widziałem“ Słońskiego; śpiew „Jeszcze Polska nie zginęła“ zakończył uroczystość. Polskich sztandarów ze szczytów Konwiktu nie zdjęto, gdyż zaraz w niedzielę obchodziliśmy święto Królowej Korony Polskiej. W parafialnym kościele nabożeństwo celebrował O. Rektor, kazanie miał O. Kapaun, po sumie zaś wyruszyła parafialna procesya do naszej figury N. M P. i tu miał X. Proboszcz Lenicki piękne kazanie, poczem X. Rektor odczyta akt poświęcenia się całego narodu naszej Królowej.

Kol. Rościsław Piątkiewicz zdał d. 10. maja maturę wojenną i wrócił do kadry na Morawy. Ogłaszana już od kilku dni przez malców za pomocą karteczek na sobotę majówka z powodu deszczu i chłodu odpadła, natomiast we wtorek 14. maja mieliśmy dłuższą wycieczkę do lasu.

Na Zielone Świątki mieliśmy piękną uroczystość, gdyż przybył do nas z prymicyami dawny Chyrowiak, X. Władysław Piotrowski; asysto-

wali mu do pierwszej Mszy księża Chyrowiacy, kazanie wygłosił O. Gruszczyński, a chór śpiewał z orkiestrą. Na tej Mszy przystąpił do I. Komunii św. syn Chyrowiaka, a także po raz pierwszy jeden z jeńców rosyjskich, który w tym dniu przeszedł na katolicyzm i uczynił wyznanie wiary. Nazajutrz w Sodalicyi przybyło 10 nowych członków, a sodalisi kl. VIII. przed wyjazdem z Chyrowa odnowili swe poświęcenie. Piękna pogoda znów powróciła, nastały nawet upały, więc zaczęliśmy się już kąpać w pływalni, ale rolnicy i ogrodnicy znów deszczu pragną. Smutne wieści zaczęły nadchodzić o losach II. brygady z pod Kaniowa, niewesołe też wiadomości przysyłają starsi koledzy z pod Udine, jak również i o I. brygadzie generała Muśnickiego.

Na maturę przyjechał w tym roku W. p. Inspektor Tadeusz Lewicki; pod jego przewodnictwem d. 27. i 28. zdawali kol. VIII. egzamin dojrzałości. Według dawnego zwyczaju odbyło się d. 28. maja rozdanie świadectw i pożegnanie abituryentów; O. Rektor po przemowie wręczył świadectwa opuszczającym Chyrów Kolegom, a do nich należeli: Józef Geringer, Jan Pragłowski, Władysław Rosiński z odznaczeniem, Zbigniew Skalski, Adam Sroczyński, Witold Witkowski, Franciszek Wolaniecki 7 kleryków Tow. Jez. Kol. Rosiński w krótkiej przemowie pożegnał księży i kolegów, orkiestra odegrała marsza, odjeżdżający podziękowali P. Bogu w kaplicy i udali się do kolegium na podwieczorek, który potem jeszcze poprawiono w Słochyniach u pp. Skalskich.

Dla przyszłych pokoleń trzeba zanotować, że pod koniec maja tego roku płacono już po tysiąc kor. za cetnar pszenicy, po 50 k. za kilo masła. Niektórzy zaś Chyrowiacy z włoskiego frontu donoszą, że już dawno chleba nie widzieli, a żywią się tylko konserwami i kukurydzą.

Procesya Bożego Ciała w mieście przy sprzyjającej pogodzie ładnie się udała, a O. A. Piątkiewicz przygotował na nią kilka nowych pieśni. Nazajutrz zakończyliśmy majowe nabożeństwo, w czasie którego egzortę miał O. Konopiński. Majówka wypadła d 1. czerwca; każda klasa zabrawszy w plecaki i jak kto mógł zapasy, udała się osobno w lasy i góry, a kl. I. dotarła aż do Herburta. Zapomniawszy o szkolnych kłopotach powróciliśmy do domu dopiero koło g. 7. na obiad.

Ostatnie dwa tygodnie szkoły mijały prędko.

Nadeszły wieści, że XX. Miszkiewicz i Zygmunt już z Berdyczowa w lipcu wyjadą, a tam powrócą starzy właściciele OO. Karmelici.

Szkolne poprawki i rachunki szły w przyspieszonym tempie. Niezwykłe w czerwcu chłody przerwały kąpiel, ale d, 7. czerwca znów się wypogodziło. W uroczystość N. Serca P. Jezusa celebrował Mszę św. O. Nuckowski, a przed wieczorem po kazaniu O. Dzierżanowskiego odbyła się przed frontem konwiktu procesya i u stóp figury Serca P. Jezusa nabożeństwo, które celebrował X. Proboszcz Lenicki. Pozostał tylko jeden tydzień szkoły. Pewnego wieczora X. Blajer miał dla niektórych klas wykład z obrazami świetlnymi o stylach starożytnych. D. 14. czerwca

przybyli rekruci na wstępny egzamin do I. kl. a nazajutrz w sobotę przybyły z włoskiego frontu kol. Mieczysław Wyspiański zdał maturę wojenną. U nas też przed obiadem zakończyła się w sobotę szkoła, więc wesołe śpiewy rozlegały się do wieczora. Zwiedzaliśmy tylko jeszcze wystawę rysunków i w ten sposób dobiliśmy do brzegu roku szkolnego.

Rano w niedzielę 16. czerwca dziękczynne nabożeństwo celebrował gość, O. Czudek, a ostatnią egzortę wygłosił O. Theifert. Wkrótce potem odbyła się końcowa publiczna klasyfikacya. Orkiestra odegrała uwerturę Lortzinga, poczem kol. Z. Surówka wygłosił wiersz Żuławskiego p. t. „Ezechiela proroka widzenie pola kości“ przyczem jako wstęp i zakończenie odegrał na fortepianie nasz pianista Zerygiewicz. Następnie kol. Z Marcinkiewicz, M. Sirowy, J. Szayer, Z. Lityński, W. Romer i J. Zawisza wykonali na skrzypcach Andante B-dur Spohra. Kol. Mieruszyński opowiedział z pamiętnika K. Gaszyńskiego z r. 1752 wyjazd i powrót ze szkól na wakacye. Najhuczniejszemi oklaskami wynagrodzono śpiew chóru mieszanego barkoli Warłamowa, który dawni Chyrowiacy pewno sobie przypominają, bo przed 15 laty również tym śpiewem rok szkolny zakończono, a był on ulubioną pieśnią O. Gromadzkiego. Po tym koncercie odczytał O. Pykosz klasyfikacyę znaną już ze sprawozdania, które wkrótce nam rozdano. Wzorowi otrzymali nagrody w książkach, a medalami wyszczególnieni zostali następujący Koledzy: Michał Gottwald, Ziemowit Socha, Józef Szczepański, Zbigniew Przybysławski i Wacław Sułkowski. Orkiestra pełna odegrała taniec słowiański Dworzaka, a my tegoroczną kronikę zamykamy słowami wspomnianej wyżej pieśni:

Po szerokiej rzecznej toni
Unoszony prądem fal,
Z cichej ojców swej ustroni
Płynie smutny żeglarz w dal.
A wzrok tęskny śle w kraj drogi
Gdzie przemarzył tyle lat,
Dziś w dal mglistą, w obce progi,
W obcy zimny rusza świat.

Wśród szumu fal rwie rzeki prąd,
Wiatr trąca łódz o skalny ląd,
A rozgwar wód mój niesie żal:
Bądź druhu zdrów!—mknij łódko w dal...
Płyń łodzi płyń, pruj modrą toń,
O druhu mój, rozjaśnij skroń:
Choć obcy świat otoczy mię,
W mem sercu wciąż zachowam cię!

Od Redakcyi.

Z powodu bardzo wielkiego podwyższenia kosztów druku, oraz niedoboru za poprzednie zeszyty długo wahaliśmy się, czy nie wstrzymać wydawnictwa Kwartalnika. Dzięki pomocy kilku życzliwych ofiarodawców, którzy nadesłali większe kwoty na koszta druku, wydaliśmy ten zeszyt, ale prawdopodobnie już ostatni w tych rozmiarach, gdyż koszta wydawnictwa jednego zeszytu dochodzą obecnie do 2000 K.

Jeżeli ogół P. T. Czytelników nie przyczyni się do stworzenia funduszu nakładowego, przysyłając zapomogę na koszta druku, to w przyszłości ograniczymy się tylko do wydawania jednego arkusza t. j. do 16 stron druku.



REDAKCYA „KWARTALNIKA CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: X. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU.